



GRŌS

Tygodnik Literacko-Społeczno-Polityczny

pod redakcją

J. K. POTOCKIEGO

ORAZ

KOMITETU REDAKCYJNEGO.

1890.



WARSZAWA.

W Drukarni Maryi Ziemkiewiczowej
Krakowskie-Przedmieście Nr. 17.

<http://1890.org.pl>

Дозволено Цензурою.
Варшава, 18 Декабря 1890 года.



P. III 61

SPIS RZECZY.

ROK 1890.

Artykuły polityczno-społeczne.

- Daremne żale p. *J. L. Popławskiego* str. 1.
Liberalne wykręty p. *J. L. Popławskiego* str. 25.
Emigracja polska p. *P.* str. 37, 51, 63.
Równowaga niestała p. *P.* str. 75.
Wybory niemieckie p. *J. L. P.* str. 99.
Pod płaszczykiem moralności p. *P.* str. 111.
Niebezpieczne tryumfy p. *J. L. P.* str. 123.
Znak zapytania p. *J. L. P.* str. 137.
Bismarck p. *J. L. Popławskiego* str. 151.
Rezultaty konferencji berlińskiej p. *J. L. P.* str. 163.
Niespodzianki p. *J. L. P.* str. 175.
Stańczykstwo poznańskie p. *J. L. P.* str. 187.
Bezwiedni wstecznicy p. *J. L. P.* str. 199.
Rozwiana chmura p. *J. L. P.* str. 223.
Nowy okaz „polityki rozumu” p. *J. L. P.* str. 247.
Kwestyja afrykańska p. *L.* str. 271.
Lud w programach demokratycznych p. *A. Wię-
kowskiego* str. 273, 288, 323, 347, 370, 409.
Zawodne nadzieje p. *P.* str. 285.
Pierwsze ostrzeżenie p. *J. L. P.* str. 297.
Pilna potrzeba p. *P.* str. 309.
Niebezpieczny kopromis p. *J. L. Popławskiego* str. 333.
Parcelacja w świetle cyfr p. *J. L. P.* str. 358.
Niespodzianka p. *J. L. P.* str. 309.
Refleksyje p. *J. K. Potockiego* str. 405.
Wstępny p. *L.* str. 480.
W drażliwej sprawie p. *J. L. P.* str. 491.
Bill Mac-Kinleya p. *J. L. P.* str. 504.
Kongres w Halli p. *J. L. P.* str. 516.
Warunki historyczne p. *J. L. Popławskiego* str. 540.
Ostatnie nici p. *J. L. P.* str. 552.
Dzikie pretensyje p. *J. L. P.* str. 575.
Parnell i kwestyja irlandzka p. *J. L. P.* str. 599.
Pierwsze lata działalności Parnella p. *J. Książca* str. 600,
612, 624.
Na mylnej drodze p. *J. L. P.* str. 611.

Artykuły społeczne i ekonomiczne.

- Jeszcze w sprawie książek ludowych p. *T. Ryłskiego*
str. 5.
Inspekcja fabryczna za granicą p. *J. H. Siemienie-
ckiego* str. 13.
Wartość dodatkowa w gorzelniactwie p. *A. Wiśniewskie-
go* str. 29.
Dwudziestopięciolecie p. *A. Wiśniewskiego* str. 64.
Kartele w Ameryce p. *J. Książca* str. 66, 77.
Upadłe samobójczynie p. *B. Lutomskiego* str. 76.
Smutna statystyka p. *A. Wiśniewskiego* str. 87.
Sprzedaże osad włościańskich p. *J. K.* str. 100.
Społeczne znaczenie kasy pomocy adwokatów przysię-
głych p. *C.* str. 112.
Filantropija w Londynie p. *A. P. Ordyńskiego* str. 127,
139, 153.
Z nędzy p. *A. Wiśniewskiego* str. 138.
Kilka słów o emigracji p. *W. Studnickiego* str. 164, 176.
Stan oświaty między ludem p. *Stanisława Ciszewskiego*
str. 200.
Kasy emerytalne dróg żelaznych p. *Ci.* str. 203, 211.
Wyzysk emigrantów p. *A. Wiśniewskiego* str. 211.
W sprawie czytelnictwa ludowego p. *A. Potockiego*
i *Z. Wasilewskiego* str. 216.
Co i jak nasz lud czyta p. *M. Brzezińskiego* str. 229.
Głód w Galicyi p. *J. L. P.* str. 235.
Stowarzyszenia drukarskie w Galicyi p. *S. C.* str. 236.
Polacy w Stanach Zjednoczonych p. *L. Dewojnę* str. 237.
Węgierskie taryfy strefowe p. *E. Paszkowskiego* str. 248.
Inspekcja fabryczna we Francyi p. *J. H. Siemienieckie-
go* str. 259.
Notatki statystyczne str. 260, 310, 334, 480.
Kółka rolnicze w Galicyi p. *Jadwigę z Szczawińskich*
Dawidową str. 261, 272, 298.
Nowe przemysłowo-górnictwo towarzystwo p. *J.* str. 286.
Nowe prawo fabryczne p. *A. Wiśniewskiego* str. 322.
Robotnice amerykańskie p. *J. H. Siemienieckiego* str. 335.
Obfite źródło p. *J. L. P.* str. 345.
Przemysł Warszawy p. *L.* str. 381.
Rzekomi dobroczyńcy p. *A. Wiśniewskiego* str. 381.
Jeszcze o majstrach fabrycznych p. *A. Wiśniewskiego*
str. 393.
Podwyżka kursu p. *J. L. P.* str. 417.
Falszywa oszczędność kolei nadwiślańskiej p. *Ci.* s. 418.
Brentano o stosunkach angielskich p. *J. Książca*
str. 420, 430.
Głód w Irlandyi p. *J. L. P.* str. 429.
Błędne wnioski p. *J. L. P.* str. 453, 465.
Własność ziemiska w Niemczech p. *J. L. Popławskiego*
str. 482, 492.
Niemy w Wołyniu p. *E. Paszkowskiego* str. 516.
Irlandyja w roku 1845—8 p. *J. H. Siemienieckiego*
str. 518, 529.

- Jeszcze o emigracji p. *J. L. P.* str. 527.
Emigracja z gub. Płockiej p. *Antoniego Hempla* str.
528, 540, 563.
Stowarzyszenia współdzielcze p. *M. Sierakowskiego*
str. 542, 576.
W sprawie inteligencji p. *Władysława Studnickiego*
str. 564.
W kwestyi odszkodowania robotników p. *A. Wiśnie-
wskiego* str. 587.
Zdrowotność Warszawy w r. 1889 p. *S.* str. 587.

Artykuły naukowe i filozoficzne.

- Zbrodniarz pod skalpelem nauki p. dr. *A. Złotnickie-
go* str. 14.
Niewiara małżeńska p. *Lafargue'a* str. 16, 28, 40, 54.
Kronika naukowa str. 23, 49, 148, 97.
Kartofel czy groch p. *Idziego K.* str. 38, 52, 65.
Schopenhauer w oświeceniu Kautsky'ego p. *B. Chrz-
nowskiego* str. 88.
Wiedza i pesymizm p. *S. Karpowicza* str. 124.
O antysemityzmie p. *Z. J.* str. 165.
Nasi proajcowie p. *J. K. Potockiego* str. 213, 224, 239.
Najnowsze postępy antropologii kryminalnej p. *Jana*
Lorentowicza str. 348.
Oświata i moralność p. *J. K. Potockiego* str. 358, 383.
Drugi zjazd historyków polskich p. *Wł. Jab.* str. 373.
Niepoprawni zbrodniarze p. *J. L. Popławskiego* str.
393, 405.
Czem jest Izrael p. *W. Ziemińskiego* str. 394, 407,
421, 431, 444, 457, 469, 482, 494, 505.
Cholera azjatycka p. *S.* str. 441.
Cywilizacja i wyludnienie p. *J. Lorentowicza* str. 441,
454, 467.
Badania antropometryczne p. *Idziego K.* str. 507.
Zagadnienia kultury wobec stosunków rasowych w Hisz-
panii p. *Maurycyego Cygara* str. 520.
Fryderyk Diesterweg w stulecie rocznicę urodzin p.
W. Grabińskiego str. 603.
Nowy zwrot w nauce prawa p. *J. L. Popławskiego* str.
616, 628.
Suchoty płuc p. *Ster.* str. 627.

Literatura, Sztuka i Krytyka.

- Intellektualista (P. Bourget, Le disciple) p. *A. Żół-
towskiego* str. 2.
Kronika literacka str. 10, 34, 61, 73, 85, 97, 109,
135, 151, 197, 245, 283, 307, 319, 367, 391, 427,
439, 477, 489, 501, 525, 536, 549, 560, 609, 621.
Suligowski. Mieszkania ubogich p. *E. Paszkowskiego*
str. 27.
Przyczynki do biografii Mickiewicza p. *W-ta* str. 42.
Sienkiewicz. Ta trzecia p. *A. P. Ordyńskiego* str. 55.
Załęski Witold dr. Zasady ekonomiki p. *Z. Pietkiewicza*
str. 78.
Z niwy literackiej swojej i obcej p. *T. T. Jeża* str.
102, 191, 252, 349, 411, 458, 521.
Nasza literatura dla ludu p. *K. Bystrzyckiego* str. 143.
Spółczesny artyzm literacki p. *J. Laskowskiego* str. 141.
Świat Maryjonetek. (Prus. Lalka) p. *J. L. Popławskiego*
str. 249, 263, 276.
Encyklopedia powszechna kieszonkowa p. dr. *A. Za-
lewskiego* str. 154.
Winiarski L. Stosunki społeczne w Anglii p. *J. H.*
Siemienieckiego str. 188.
Ostoja. Nowelle p. *Br. Chrz.* str. 215.
Reisenauer w Warszawie p. *A. Sygietyńskiego* str. 228.
Nasi krytycy muzyczni p. *A. Sygietyńskiego* str. 251.
„2000 — 1887” (Bellamy Looking backward) p.
Józefa Książca str. 275, 289.
Gliński. Czarodziejka p. *A. P. Ordyńskiego* str. 301.
Rogosz J. Na dziejowym przełomie p. *A. N.* str. 311.
Współcześni p. *J. Laskowskiego* str. 325, 337.
Junosza. Obrazki szare p. *A. Ordyńskiego* str. 359.
Mańkowski. Hrabia August p. *S. Żeromskiego* str. 446.
Naturalizm w teatrze niemieckim p. *W. Rabskiego*
str. 463.
Z życia kobiety (Esteja. Kartki z życia kobiety. Wit-
tówna. Dary śmierci) p. *Antoniego Potockiego* str. 495.
Falb. Frzewroty we wszechświecie p. *M. Brzezińskiego*
str. 521, 531.
Dawid. Szkice psychologiczne p. *F. Jabłczyńskiego*
str. 543, 553.
A. Mosso. Fiziologija strachu p. *S.* 554.
Powieść szlachecka (Dygasiński. Pan Jędrzej Piszczal-
ski) p. *J. L. Popławskiego* str. 567, 578, 592.
Laveleye. O zbytku p. *J. Książca* str. 589.
Pocnodzień szlachty. (Pickowski. O dynastycznym
szlachty polski) p. *J. K.* str. 591, 602, 614.
Chęłchowski K. Przewrót do siłomocności o ży-
wieniu się ludu rzymskiego p. *Idziego K.* str. 624.

- Mantegazza. Chora miłość p. *F. Jabłczyńskiego* str. 629.
Próba opery ludowej. (Stalmach. Cieszymir) p. *J. W.*
str. 630.

Poezyje, powieści i opowiadania.

- Nasza kochana pani p. *A. Sygietyńskiego* str. 2, 14.
Bajka o dobrocybie p. *Iwana Franko* str. 17.
Bracia tatarzy p. *A. Dygasińskiego* str. 26, 38, 52, 64,
75, 88, 100.
Szkice z życia górników p. *J. S. Ziembę* str. 41, 90, 192,
Zemsta p. *Brolisa* str. 124, 138, 152, 164.
Wybór małosukich pieśni ludowych p. *Iwana Franko*
str. 128.
Wysadzony z siodła p. *A. Sygietyńskiego* str. 176, 188,
200, 212, 224, 236, 248, 260, 272, 286, 298, 310,
322, 382, 394, 406, 418, 430, 442, 454, 466, 480,
492, 504, 516, 528, 540, 552, 564, 576, 588, 600,
612.
Venus żebraczka p. *A. Langego* str. 334.
Kasia mamka p. *Jerzego Maczuga* str. 358, 370.
Bez chleba p. *Z. Gr.* 624.

Korespondencje.

- Z Suwałk p. *St. St.* str. 487, 595.
„ p. *G.* str. 546.
Z Łomży p. *J. Wrewicza* str. 207, 632.
Z Raciąza p. *W. Str.* 547, 571.
Z Płońsk p. *M.* str. 8.
Z Dobrzyń p. *G. K.* str. 280.
Z Serocka p. *Przejeźdnego* str. 340.
Z okolic Mławy p. *Omęgę* str. 510.
Z gub. warszawskiej p. *J. P.* str. 558.
Z Kaliskiego p. *Ksyla* str. 93.
Z Konińskiego p. *A. M.* str. 570.
Z Sieradzkiego p. *W. C.* str. 449.
Z Łodzi p. *Pracownika* str. 436.
Z Dąbrowy górniczej p. *A. Wiśniewskiego* str. 316.
Listy z gminy Rabsztyn p. *Joteszeta* str. 231, 241.
Z Olkuskiego p. *Chochlika* str. 117, 170, 363.
Z Krzepic p. *X.* str. 316.
Listy z Radomia p. *N.* str. 170.
Z Lubelskiego p. *Broma* str. 499.
Z Tomaszowa p. *X.* str. 570.
Z pow. węgrowskiego p. *Józefa E.* str. 401.
Z Sokół p. *Fr. Grudę* str. 413.
Z Siedleckiego p. *P. D.* str. 558.
Ze wsi p. *Jana Plewę* str. 181.
Listy ze wsi p. *W. Głuchowskiego* str. 461, 472, 486,
506.
Z gub. wileńskiej p. *Daniela Mruka* str. 31.
Listy z nad Niewiaży p. *J. W.* str. 158, 182, 315,
328, 387, 399, 546.
Z Poniewieża p. *J. W.* str. 287.
Z pow. bielskiego p. *St. Sw.* str. 287.
Z Dynaburga p. *P...ek* str. 7.
Z Mińska litewsk. p. *S. Wiśnię* str. 112.
„ „ p. *Unusa* str. 112.
„ „ p. *K. P. Rewerę* str. 502.
Z Bobrujska p. *W. Büttnera* str. 220, 607.
Z Wapniarki p. *Lacha* str. 45, 425.
Z pow. płońskińskiego p. *Korczaka* str. 94.
Z Podola p. *X.* str. 171, 193.
Z Dorpatu p. *Zero* str. 106, 120, 147, 172.
Z Odessy p. *Piotra Berendę* str. 341.
Z siola kamieńskiego p. *Pracownika* str. 280.
„ p. *B. N.* str. 378.
Z Cieszyzna p. *Gazdę* str. 8, 118, 132.
Z górnego Szląska p. *J. Z.* str. 46.
Z Bytomia p. *J. Bigiela* str. 106.
Ze Lwowa p. *H. B.* str. 194.
„ p. *J. K. G.* str. 282, 293.
Z Galicyi p. *J. Gorzyckiego* str. 353.
Z Krakowa p. *I. Kucharskiego* str. 524.
Listy z Niemiec p. *Mariusza* str. 362, 377, 448.
Listy z Wiednia p. *Veritasa* str. 473, 498, 533, 557,
606.
Z Ameryki p. *L. S.* str. 364.
Z Buffalo (w Ameryce) p. *L. Dewojnę* str. 145, 242.
Z Buenos Aires p. *W. Stawskiego* str. 329, 474.
- ### Przegląd społeczny.
- Z Suwałk str. 268.
„ p. *St. St.* str. 461, 500.
Z Łomży p. *T. Wiedzkiego* str. 32, 71, 94, 107, 183.
„ p. *Konika polnego* str. 59.
„ p. *J. Wrewicza* str. 558.
„ p. *Alfa* str. 330, 437, 511.
Z gub. łomżyńskiej str. 529, 535.
Z łomżyńskiego p. *Józefa E-skiego* str. 5.
Z Wysokiego Mazowieckiego p. *A. Fedorowicza* str. 500.
„ p. *Mojonira* str. 500.
Z Sokół p. *F. Grudę* str. 256, 488.
Z Płocka p. *K. W.* str. 32.
„ p. *A. M.* str. 535.

Z Płocka p. *A. M.* str. 119, 267.
Z płockiego p. *M. C.* str. 378.
Z gub. płockiej str. 524.
Z Janowa p. *Fobożanina* str. 46.
Z okolic Drobiną p. *S. P.* str. 47.
Z Sierpeca str. 59.
Z Lipna str. 71.
Z Rypina str. 184.
Z Ciechanowa p. *Obserwatora* str. 208, 438.
Z Lubioza str. 390.
Z Dobrzynia p. *G. K.* str. 402.
Z nad Działdówki str. 511.
Z Mławy str. 414, 535
Z Płońska p. *M.* str. 547.
„ p. *A. A.* str. 633.
Z Raciąża p. *W. Ronisza* str. 583.
Z gub. warszawskiej str. 524.
Z Tarczyna p. *Kierasanta* str. 46, 119, 159, 184,
196, 220, 232, 317, 449.
Z Kujaw str. 71.
Z Włocławka p. *Janusza* str. 195, 414.
Z Grójca p. *Marka* str. 196.
Z Duninowa str. 208.
Z Warty str. 281.
Z Nowogrodzkiej str. 305.
Z Żyrardowa str. 426.
Z okolic Żyrardowa str. 547.
Z Nowogrodzkiej str. 426.
Z Gombina p. *W. Skoka* str. 438, 559.
Z Kutna str. 461.
Z Kalisza str. 281.
„ p. *Kwitę* str. 620.
Z gub. kaliskiej str. 524.
Z Zduńskiej Woli str. 59, 305.
Z Turka str. 281.
„ p. *C. Sura* str. 475.
Z Sieradzia p. *Q.* str. 571.
Z Łęczycy str. 21, 488.
„ p. *Radana* str. 620.
Z Kleczewa str. 233.
Ze Słupcy str. 596.
Z Piotrkowa str. 133, 195.
„ p. *Memento* str. 195, 293, 317.
„ p. *X.* str. 267.
„ p. *Kujawiaka* str. 449.
„ p. *Długosza* str. 620.
Z Łodzi p. *Pracownika* str. 9, 32, 46, 58, 70, 82, 94,
106, 119, 133, 146, 159, 171, 183, 195,
208, 294, 330, 377, 389, 401, 413, 426,
437, 449, 488, 500, 510.
„ p. *Józefa P.* str. 94, 119, 172, 195, 389,
str. 172, 233, 281.
„ p. *A. Wiśniewskiego* str. 242.
„ p. *Jana Bogdana* str. 389.
„ p. *Przygodnego* str. 402.
„ p. *Dr.* str. 475.
„ p. *W.* str. 620.
Z Zawiercia p. *X. Y. Z.* str. 32.
„ *C.* str. 59, 195.
„ *Wiśniewskiego* str. 294.
„ str. 71, 1334, 294.
„ str. 94.
„ *Z.* str. 107.
„ p. *Zecera* str. 232.
„ p. *L.* str. 535.
Z Pabjanic p. *Prenumeratora* str. 71.
„ p. *Przygodnego* str. 83.
„ str. 414.
Ze Zgierza p. *Wnuka Eskulapa* str. 83.
„ str. 107, 243, 390.
„ p. *X. Y. Z.* str. 159.
Z Bełchatowa str. 95
Z Sosnowic str. 95, 147, 208, 243, 363, 488.
„ p. *A. Wiśniewskiego* str. 268.
Z Brzezina p. *Nieznanowskiego* str. 107, 233.
Z Tomaszowa Rawskiego str. 107, 438.
Z Konstanczynie str. 107.
Z Żychoic p. *J. Knopika* str. 119.
„ p. *Władysława* str. 159.
Z Będzina p. *Nieznanowskiego* str. 119, 147.
„ p. *A. Mik.* str. 461.
Z Nowo-Radomska str. 119, 632.
Z Sielc p. *Hermesa* str. 195.
Ze Sobiecka Miejskiego p. *A. Wiśniewskiego* str. 242.
Ze Mstowa p. *A. Wiśniewskiego* str. 243.
Z Dąbrowy górniczej p. *Joteszeta* str. 243.
„ p. *A. Wiśniewskiego* str. 280.
„ p. *Katona* str. 354.
„ p. *Braunsteina* str. 426.
„ p. *Sztubaka* str. 449.
„ p. *X.* str. 620.
„ str. 548.
305.
„ *Hutnika* str. 366.
Z pow. łaskiego p. *F.* str. 378.
Z Nowego-Miasta p. *T. W.* str. 389.
Z Bobrowników p. *St. Bronowskiego* str. 414.
Z Łatomińska p. *Tkacza* str. 450.

Z Kielc str. 59, 159, 317.
„ p. *Kielczanina* str. 107, 133, 511.
„ p. *Zygmunta* str. 437.
„ p. *A. Z.* str. 583.
Z kieleckiego p. *H. L.* str. 558.
Ze Stopnicy str. 184.
Z Miechowa str. 208, 342.
Z Działoszyc p. *A. K.* str. 294.
Z Radomia p. *A. Sier.* str. 20.
„ p. *Aen.* str. 71.
„ p. *Kon.* str. 83, 94, 159, 195, 243,
389, 401, 427, 500.
„ str. 196, 281, 305, 535.
„ p. *Nichtę* 607.
Ze Zwolenia p. *Mieszczanina* str. 20, 59, 220.
Z Opoczna str. 21.
„ p. *Rolnika* str. 59.
Z Opatowa str. 71.
Z Białobrzegów p. *Jakóba B.* str. 133.
Z Końska p. *Ruthenusa* str. 133.
Z Kozienic str. 208.
Z Sandomierza p. *A. Z.* str. 256.
Z Bzina p. *Farafjanina* str. 365.
Z Kurowa p. *W. G.* str. 377.
Z Ohlewisk str. 414.
Z Waśniowa p. *Obserwatora* str. 511.
Z Lublina p. *Dependentia* str. 94, 133, 195.
„ str. 119, 281.
„ p. *Mar...ka* str. 401, 607.
„ p. *Spostrzegacza* str. 365.
Z pow. hrubieszowskiego p. *Tolimira* str. 9, 47, 107, 378.
Z Chełma p. *B. Owczarskiego* str. 159.
Z Tyszowic p. *Tolimira* str. 183.
Z Nowo-Aleksandryi str. 184.
Ze Zwierzynca str. 196.
Z Dubienki str. 243.
Z Opola lubelskiego p. *J. Zag.* str. 342.
Z Dorohuska str. 378.
Z Nałęczowa p. *S. Ż.* str. 620.
Z Siedleo str. 208.
„ p. *Cheir - usa* str. 500.
Z Janowa p. *S. P.* str. 20.
Z Międzyrzecza p. *Szczęsnego* str. 59.
„ str. 475.
Z pow. sokołowskiego p. *B.* str. 183, 243, 330, 548,
571.
Z Włodawy p. *Plazińskiego* str. 294.
Z Łukowa p. *W. Głuchowskiego* str. 330.
Z Węgrowska str. 475.
Z powiatu węgrowskiego p. *Józefa E.* str. 438.
Z Cesarstwa.
Z Wilna p. *Prawdomiła* str. 21, 47, 83, 159, 184
243, 256, 268, 281, 317, 342, 426, 488,
559, 571, 596.
„ p. *K. R—skiego* str. 59, 71, 134, 172,
233, 281, 294.
„ p. *K. R.* str. 208.
„ str. 209, 402, 426, 438, 476, 584.
„ p. *Letmisa* str. 342, 412.
„ p. *Zastępcę* str. 390, 402.
„ p. *P.* str. 524.
„ p. *S. W.* str. 608.
Z Wilejki p. *J. B.* str. 317.
Ze Świącian p. *Pr.* str. 304.
Z Pohulanki p. *X.* str. 354.
Z Lidy str. 438.
Z Kowna p. *A. Kr.* str. 134.
„ str. 390, 438, 500.
Z Poniewieża p. *Dantona* str. 47, 172.
„ p. *J. W.* str. 84, 306, 317, 366, 535.
Z Grodna p. *Wiśniaka* str. 32.
„ p. *E. M.* str. 83.
Z Kleszczel p. *N. N.* str. 59.
Z Narwi p. *B—y* str. 184.
Z Bieleka p. *Bielskiego* str. 208.
„ p. *Sta. Sw.* str. 461.
Z pow. bielskiego str. 572.
Z Siemiatycz p. *N. N.* str. 378.
Z Białegostoku p. *S. Zyczewskiego* str. 476.
Z Kobrynia p. *S. S.* str. 572.
Z Witebska p. *Osw.* str. 134.
Z Mohylewa str. 343.
Z gub. mohylewskiej p. *Omęgę* str. 426.
Z Homla str. 244.
Z Mińska litewskiego p. *St. Wiśnię* str. 9, 84, 184,
294, 306, 342.
„ „ p. *B.* str. 32, 47, 71, 172.
„ „ p. *K. P. Rewerę* str. 548, 620.
Z Bobrujska p. *W. Rentnaba* str. 10, 83, 119, 242, 559.
Z Nowogródka p. *Sąsiada* str. 84.
Z Pińska p. *Dyla* str. 256.
„ p. *S. S.* str. 475, 572.
„ p. *X.* str. 572.
Z Rzeczcyc p. *Rod - ica* str. 268.
„ p. *M. R.* str. 414.
Z Korelicz p. *S. Wiśnię* str. 450.
Z Krzemieńca p. *S. J.* str. 84.
Z Radziwiłowa p. *Kupca* str. 20.

Z Równego p. *M. S.* str. 59.
Z okolic Równego p. *W. Kl.* str. 119.
Z Łucka p. *W. Orł.* str. 95.
Z Żytomierza str. 172, 190.
„ p. *B. Markora* str. 366, 620.
„ p. *E. Pakosza* str. 462, 571, 596.
Z gub. wołyńskiej str. 366, 632.
Z Żytynia fabrycznego p. *A. G.* str. 535.
Z Kamieńca Podolskiego str. 343, 584.
Z gub. podolskiej str. 390, 476.
„ p. *Głoskę* str. 414, 583.
Z Podola p. *W. W.* str. 620.
Z Płoskirowa p. *K.* str. 21.
Z Niemirowa p. *Łagodę* str. 95.
Z Wapniarki p. *Lacha* str. 450.
Z Winnicy str. 511.
Z Kijowa p. *W—i* str. 33, 47, 95.
„ p. *Semena Ikwę* str. 134, 147, 172, 184,
196, 208, 220, 233, 243, 305, 317, 330,
390, 402, 571.
„ p. *W. Cz.* str. 160.
Z Białej Cerkwi str. 147, 244.
Z Kaniowa str. 281.
Z pow. berdyczowskiego str. 488.
Z kraju zakaspijskiego str. 10
Z Petersburga str. 21, 33, 47, 71, 95, 107, 120, 134,
147, 160, 184, 196, 209, 256, 268, 281,
294, 306, 317, 330, 343, 354, 426, 438,
450, 462, 476, 488, 500, 511, 525, 535,
548, 559, 572, 584, 596, 608.
„ p. *Wacława* str. 82.
Z Odesy p. *K. K.* str. 33.
Z Charkowa str. 71.
„ p. *W. G.* str. 535.
Z nad Bałtyku str. 95.
Z Rygi p. *K. R.* str. 450.
Z Zagranicy.
Z Poznania p. *Wojcieszka* str. 10, 33, 48, 60, 72, 84,
95, 107, 120, 134, 147, 160, 173, 209,
220, 233, 244, 256, 269, 294, 306, 318,
331, 355, 366, 379, 488, 511, 536, 548,
620.
„ p. *D. Kr.* str. 82.
„ str. 415, 426.
Z Prus Zachodnich str. 257.
Z Warmii str. 257.
Z Kwedlinburga str. 403.
Z Krakowa p. *Voza* str. 21, 22, 33, 48, 60, 72, 84,
95, 108, 120, 134, 147, 160, 173, 185,
195, 220, 244, 257, 269, 283, 295, 306,
318, 331, 355, 366, 379, 390, 426, 438,
450, 462, 476, 488, 500, 525, 536, 548,
572, 584, 596, 608, 620.
„ p. *Zastępcę* str. 402, 415.
„ str. 185, 209, 511.
Ze Lwowa p. *Nullusa* str. 21, 22, 33, 48, 60, 72,
84, 96, 108, 120, 135, 148.
„ p. *Lambdę* str. 160, 173, 185, 196, 209,
220, 233, 244, 257, 269, 282, 295, 307,
307, 318, 331, 355, 366, 379, 390, 403,
415, 426, 439, 450, 476, 489, 501, 511,
525, 536, 548, 572, 584, 597, 608.
„ p. *J. K. G.* str. 282.
„ p. „ str. 318, 462.
Z Wadowic p. *I. Kucharskiego* str. 22, 108, 135.
Z Cieszyna str. 85, 269.
Kronika słowiańska str. 22, 33, 60, 72, 85, 96, 108,
120, 135, 148, 161, 173, 185, 196, 209, 220, 233.
Varia.
Pierwszy konkurs p. *A. Wiśniewskiego* str. 177.
Rachunek bieżący p. *J. H. Siemienieckiego* str. 103,
142, 167.
Wątpliwa pozycja pewnego obrachunku p. *A. Więcko-*
wskiego str. 178.
Oskar Kolberg p. *Z. W.* str. 300.
Przeniesienie zwłok Adama Mickiewicza str. 321.
Wyższa szkoła rolnicza w Dublinach str. 384.
Bakteryje społeczne p. *W. Ziemińskiego* str. 422.
Z tygodnia p. *Józefa Siekierskiego* str. 580.
List do redakcyi p. *A. Hempli* str. 595.
Bez obłudy p. *Maryjana Bohusa* str. 6, 43, 56, 67,
79, 103, 115, 129, 155, 204, 253, 265, 277, 290,
302, 313, 326, 338, 350, 617, 630.
Z kraju p. *J. Nieborskiego* str. 19, 44, 69, 92, 116,
145, 169, 205, 219, 240, 266, 292, 314, 339, 361,
374, 386, 412, 435, 459, 485, 508, 532, 556, 581,
605, 631.
Z obcego świata p. *J. H. Siemienieckiego* str. 7, 30,
57, 80, 104, 130, 157, 180, 206, 230, 255, 278,
303, 352, 375, 398, 424, 447, 471, 498, 523, 545,
569, 594, 618.
Głosy w każdym numerze.
Kronika powszechna w każdym numerze.
W dodatku nadzwyczajnym do Nr. 49:
Zwierciadło dwudziestoletniego wacholstwa tej prze-
kłej opozycyji w Towarzystwie kredytowym miasta War-
szawy. Skreślił *Bolesław Maciejowski*.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie Rs. 7 kop. —
Półrocznie „ 3 „ 50
Kwartalnie „ 1 „ 75
Miesięcznie — „ 60

Za odnośnienie do domu
dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca
się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
meru bez dodatku k. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:
Rocznie Rs. 9 kop. —
Półrocznie „ 4 „ 50
Kwartalnie „ 2 „ 25

Za Granicą:
Rocznie 12 guld.—18 m.
Półrocznie 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-
tor Redakcyi po kop. 10 za
wiersz petitowy lub za je-
go miejsce. Reklamy po
kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
WARECKA Nr. 9.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. Wybory niemieckie, przez J. L. P. — II. Sprzedaże osad włościańskich, przez J. K. — III. Z niwy literackiej swojej i obcej, przez T. T. Jeża. — IV. Bez obłudy, przez Marijana Bohusza. — V. Głosy. — VI. Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego. — VII. Korespondenoyje: z Bytomu, przez Jana Bigel. — Z Dorpatu, przez Zero. — VIII. Przegląd społeczny. — IX. Przegląd polityczny. — X. Kronika literacka. — XI. Kronika powszechna. — XII. Odpowiedzi od redakcyi. — XIII. Ogłoszenie. — XIV. Odcinek: Bracia Tatarzy przez Adolfa Dygasińskiego. (Dokończenie).

Wybory niemieckie.

Jeżeli pośpieszne ogłoszenie dekretów cesarza Wilhelma w przeddzień wyborów miało być, jak twierdzili niektórzy, gienijalnym manewrem politycznym, to nie ulega już dziś wątpliwości, że manewr ten zawiódł. Ogłoszony w dziennikach urzędowych rezultat 247 dokonanych wyborów stwierdza porażkę stronnictw rządowych, które pozyskały zaledwie 85 mandatów, kiedy opozycja zdobyła prawie dwa razy tyle, bo 162. Przy wyborach uzupełniających w 140 okręgach stronnictwa opozycyjne w większości wypadków odniosą również zwycięstwo. Zasluguje zwłaszcza na uwagę ten fakt, że wolnomyślni i socjaliści, ogłoszeni publicznie za wrogów państwa, więcej nawet, bo za osobistych wrogów cesarza, święcą dziś największe tryumfy. Wprawdzie wolnomyślni przy pierwszym głosowaniu zdobyli tylko 21 mandatów, ale przy wyborach uzupełniających mają wszelkie szanse potrojenia tej liczby; socjaliści zyskali dotychczas 8 mandatów—21 zamiast 13—a kandydaci ich stają do powtórnego głosowania w 56 okręgach.

Rozumie się, w obec 140 wyborów uzupełniających, nie można już dzisiaj określać szczegółowo liczebności i stosunku partij w przyszłym parlamencie. W każdym razie zaznaczyć trzeba, że najbezbarwniejsze, najbardziej słuźalcze, najnikczemniejsze stronnictwo narodowo-liberalne poniosło straszną klęskę. Po stronnictwie centrum była to najliczniejsza, bo około 100 głosów mająca partya, obecnie zaś z trudnością wywalczyła zaledwie 16 mandatów a przy powtórnym głosowaniu, co najwyżej, podwoi tę liczbę i to poniekąd dzięki temu, że wielu kandydatów narodowo-liberalnych staje w okręgach mieszanych przeciw polakom, gdzie wyborcy niemcy, bez różnicy stronnictw, głosować będą zgodnie. Stosunek innych partij prawdopodobnie ulegnie bardzo nieznacznej zmianie. Polacy, którzy w poprzednim parlamencie mieli 13 posłów, teraz liczyć będą 14, zdobyli bowiem jeden okręg w Prusach Zachodnich, a w 5 okręgach stają do powtórnego głosowania, z niejaką

nawet w 2 okręgach nadzieją zwycięstwa, gdyby zawarli kartel z wolnomyślnymi lub gdyby katolicy niemcy gorliwiej ich popierali. Gdyby zaś we wszystkich okręgach, w których znajduje się ludność polska, zwłaszcza na Szląsku postawiono kandydatów narodowych i gdyby polacy przy powtórnym wyborach, w razie niemożności zwycięstwa własnego kandydata, głosowali na przedstawicieli stronnictw jawnie opozycyjnych, jak demokraci socyjalni a nawet wolnomyślni, pozyskując w zamian ich poparcie—rezultaty mogłyby być daleko donioślejsze.

W Alzacyi wybrano 11 patryjotów nieprzedjednanych, 2 zwolenników kompromisu i jednego socyjalistę.

W liczbie 6 t. zw. „luźnych”, oprócz 2 duńczyków znajduje się trzech czy czterech członków zmartwychwstałej partii ludowej (Volks partei), właściwie radykałów politycznych Stronnictwo to postawiło kandydatów swoich w wielu okręgach prowincyj nadreńskich i południowych Niemiec i przy wyborach uzupełniających spodziewa się zdobyć kilka jeszcze mandatów.

Jak już zaznaczyliśmy, najważniejszym rezultatem dokonanych wyborów jest zwycięstwo, odniesione przez wolnomyślnych i demokratów socyjalnych.

Jeżeli stronnictwa te zawrą przy powtórnym głosowaniu umowę, co do popierania wzajemnego swych kandydatów—zdobędą przynajmniej połowę nieobsadzonych dotąd krzeseł poselskich. Umowa taka bardzo jest prawdopodobną, wolnomyślni bowiem nienawidzą swych starszych braci, narodowo-liberalnych i, jak po wyborach już oświadczył wódz ich, Richter, nie będą mieć dla nich litości. Powtóre, oprócz Berlina w paru tylko okręgach współzawodniczą z demokratami socyjalnymi, porozumienie więc może łatwo nastąpić. Z drugiej strony demokraci socyjalni, chociaż tak samo nienawidzą wolnomyślnych, jak nacyjonal-liberałów lub zachowawców, rozumieją niewątpliwie korzyść z tego rodzaju umowy. Dotychczas mają 21 mandatów, ale jakkolwiek jeszcze w 56 okręgach kandydaci ich stają do powtórnego wyboru—niewiele miejsc w parlamencie zyskają, jeżeli umowa nie przyjdzie do skutku, wszystkie partje bowiem zgo-

dnie przeciw nim walczyć będą. Prawdziwie zadziwiająca karność, jaką się stronnictwo socyjalno-demokratyczne w Niemczech odznacza pozwala mu dokonać takiego czasowego kompromisu bez obawy demoralizacyi swych szeregowców. Cokolwiek powiedzą lub uczynią demokraci socyjalni, będzie to zawsze tylko manewrem politycznym. Nie pójdą oni w służbę do liberalnej burżuazyi, nie zawrą braterskiego sojuszu z Richtera i innymi głosiicielami zasad postępowych i wolnomyślnych, jak to czynią tu i owdzie minijaturowi ich naśladowcy, jękać wstydliwie frazesy o koniecznych stadyjach rozwoju społecznego.

Niezaprzeczonego tryumfu socyjal-demokratów niemieckich wymaga pewnego objaśnienia. Niewątpliwie złożyły się nań rozmaite czynniki stałe i przypadkowe.

Stosunki społeczno-ekonomiczne w Niemczech stwarzają grunt, nadający się do propagandy danych zasad, ale nie konieczne propaganda ta ma się rozkrzewiać tak bujnie, tymbardziej, że rząd gorliwie stara się jej przeciwdziałać. Manewr taki, jak ogłoszenie dekretów cesarskich w okresie agitacyi wyborczej, mógł zabić stronnictwo mniej karne i wyrobione. Dostyc było z jego strony jednego błędu, jednego fałszywego kroku i wybory mogły wziąć zupełnie inny obrót. Demokraci socyjalni nader zręcznie wyjaśnili dekrety cesarskie i wezwali robotników, żeby głosowali na nich, w parlamencie bowiem oni najgorliwiej popierać będą „szlachetne zamiary” monarchy. Manewr za manewr—a trudno było wykonać go zręcznie.

W akcji wyborczej stronnictwo okazało pewną nawet brawurę. W Hesyi kandydat socyjal-demokratów Joest otwarcie oświadczył się za zwrotem Francyi Alzacyi i Lotaryngii. W drugim okręgu berlińskim przeciw popieranemu przez wolnomyślnych Virchowowi, „wielkiemu Virchowowi”, jak gdyby przez ironię postawili kandydaturę intro-ligatora Janiszewskiego, — polaka i bodaj, że nieszczególnie umięjącego po niemiecku. Janiszewski, człowiek uczciwy, ale delikatnie mówiąc ograniczony i bez żadnego wykształcenia, odznaczył się tem tylko, że był dwukrotnie sądzony, a jednak pozyskał przeszło 20,000 głosów, tj. znacznie więcej aniżeli Vir-

chow. *Schlesische Zeitung* pisze, że agitatorzy socyjal-demokratyczni otwarcie mówili, iż kandydat ich jest „zerem”, pomimo to, dzięki wielkiej karności partyjnej, wszyscy za nim głosować będą.

Na pozór wydaje się dziwnem, że stronnictwo, którego członkowie rekrutują się przeważnie wśród proletariatu roboczego, które w swem łonie nie posiada bodaj ani jednego wybitnego człowieka, które nie ma możliwości jawnego działania, odznacza się taką sformą, sprężystą organizacją, takim wyrobieniem politycznym. Tymczasem właśnie wyżej wymienione okoliczności okazały się dla socyjal-demokratów najbardziej sprzyjającymi. Wielki przemysł fabryczny, ścierając indywidualność, przyzwyczajają masy robotnicze do karnego, ciągłego działania. Demokracja socyjalna niemiecka jest wyłącznie prawie stronnictwem robotniczym i z robotników wyszli główni jej przywódcy. Są pomiędzy nim niewątpliwie ludzie zdolni, jak np. Bebel, ale nie ma ani ambitnych polityków, ani uczonych doktrynerów, gotowych drzeć się za łby o każdy punkt spisanego na papierze programu, o pierwszą lepszą formułę naukową, ba, o ten lub ów komentarz do Marksa.

A raczej, są tam bezwątpienia i tacy, ale nikt ich na polityków nie pasuje, lub sami oni rozumieją, że nie mają zmysłu politycznego. Wreszcie represyje rządowe, pozostawiające jednak możliwość, bardzo ograniczoną wprawdzie, legalnego działania, przyczyniły się do wykluczenia ze stronnictwa wszystkich żywiołów anarchiczno-rewolucyjnych, psujących karność.

Demokracja socyjalna niemiecka solidna i karna, spokojna i zabiegła, z przywódcami, wyglądającymi na energicznych agentów handlowych lub dobrodusznym kolonistom, nie pociąga zapewne wrażliwych umysłów, nie budzi entuzjazmu, ale stanowi siłę, z którą dziś już poważnie przeciwnicy liczyć się mu-

szą, której stopniowo czynić trzeba ustępstwa.

Polityka stronnictwa, przystosowująca się do warunków chwili, z programem minimalnym wcale skromnym, ale z uzupełnieniami jego w zanadru, polega na stopniowym wykonywaniu ustępstw, a raczej na pośrednim zmuszaniu do nich. Rozumie się, żadne ustępstwo niezadowolni w zupełności nawet tak okrojonych żądań. Ale nawet pozyskawszy pewne ustępstwo, demokraci socyjalni nie dają pokwitowania, że ten lub ów punkt programu minimalnego został spełniony, owszem, wysuwają zaraz odnośne uzupełnienie i podnoszą głos o jeden ton wyżej. W społeczeństwach zachodnio-europejskich, posiadających ustawy prawno-polityczne i instytucje parlamentarne jest to najodpowiedniejsza droga działania. Dla wywarcia przymusu, dla skłonienia do ustępstw nie ma zwykle potrzeby używać środków gwałtownych, nie ma racji nawet tymczasowo dobijać się większości w przedstawicielstwie kraju, dosyć jest wykazać siłę realną, z którą przeciwnicy liczyć się muszą.

Taką drogą iść musi wyzwolenie społeczno-polityczne klas pracujących, wszelkie zaś rozprawy o blizkiej jakoby dyktaturze klasowej robotników zaliczyć należy na czas długi do rzędu mrzonek. Rozprawy te dowodzą poprostu nieznamośności współczesnego aparatu państwowego, który jest mechanizmem nader skomplikowanym i wysoko wyspecjalizowanym w pojedynczych swych rozgałęzieniach. Z mechanizmem tym należy się obchodzić tylko ludzie, wyłącznie czynnościom tego rodzaju oddani. Nie mówię tu już o bezpośrednim udziale mas w życiu politycznym, możliwym jedynie, i to w pewnej, określonej mierze, przy szerokiej decentralizacji, ale nawet przedstawiciele inteligentni tych mas ludowych wyjątkowo tylko do spełniania funkcji państwowych są obecnie uzdol-

nieni. Nawet politycy z zawodu, członkowie parlamentów np. nie zawsze posiadają znajomość, że się tak wyrażę, techniki spraw państwowych. Dyktatura burżuazji, a więc warstwy w swoim czasie najinteligentniejszej, kiedy mechanizm państwowy był o wiele mniej złożony i wyspecjalizowany, dyktatura, jakiej przykład daje nam rewolucja francuska, tak rozbiła mechanizm ten, że po upływie stu lat pomimo ciągłych zmian i ulepszeń, prawidłowo działać nie może—i doprowadziła Francję w krótkim czasie do nieuchronnej reakcji militarno-biurokratycznej. Gdyby dyktatura proletariatu roboczego urzeczywistniona została w blizkiej przyszłości, spowodowała by analogiczne skutki.

Demokraci socyjalni niemieccy myślą zapewne i mówią o dyktaturze klasowej, roztropnie jednak czynią, że nie bardzo się do niej śpieszą, poprzestając na polityce wymuszonych kompromisów. Mogą na tej drodze trzymać się kolei utartej, legalnej, mogą z niej wyjść i brnąć na przebój—zależy to będzie od warunków konkretnych. Jeżeli zaś z dotychczasowem powodzeniem zdobywać będą coraz nowe ustępstwa, dyktatura klasowa okaże się nawet zupełnie zbyteczną, bez niej bowiem zasadnicze zmiany ustroju społecznego nastąpią.

Są to jednak widoki dosyć jeszcze odległe, chociaż więc warto i należy przyglądać się im, ale pomyśleć trzeba i o rzeczach bliższych.

Wzrost w parlamencie niemieckim opozycji, która posiada niewątpliwie większość głosów, wpłynąć musi na zmianę polityki rządu niemieckiego. Rozwiązanie parlamentu i wyznaczenie nowych wyborów byłoby środkiem nader ryzykownym, jak również obywatelom bez przedstawicielstwa narodu. To ostatnie możliwem jest jako środek czasowy, wobec ważnych wypadków, inaczej stałoby się po prostu zamachem stanu, rewolucją z góry, któ-

7)

BRACIA TATARY.

Obrazek społeczny

PRZEZ

Adolfa Dygasińskiego.

(Dokończenie).

— Czasu na to nie mamy! Ty sobie możesz potem wydebić od kanonika nawet i dwa tysiące, a teraz potrzeba pięćset! Kanonik ma także w tem interes, bo go wylegitymujemy odrazu przy takiej sposobności... Eh, co tu mówić? Ciebie, twoich synów, kanonika mogą baronami zrobić, słowo honoru! Mała zmiana w rogach i koniec. No, jakże?

— Na pięćset dukatów się nie przemogę.

— Więc, bądź-że szczerzy z bratem, powiedz, ile możesz mieć w domu gotówki! Przecież ja nie myślę cię nadużywać i wymagać rzeczy niemożliwych; miej ufność do brata!... Nie masz pięciuset, to może się znaleźć czterysta. Do jakiegoś poświęcenia zresztą dla dobra dzieci ojciec jest obowiązany.

Pa Jan pobiegł do żony, oboje zgromadzili wszystkie siły, nawet pachciarz wytrząsnął, co miał, i pokazało się, że suma sumarum może być trzysta ośmnaście dukatów gotówki, o-

czem pan Jan natychmiast doniósł senatorowiczowi, martwiąc się, iż nie ma więcej.

— Żebyś miał wyraźny dowód mojego serca i wyrozumiałości, to ci powiem, że na tej sumie poprzestanę, a sprawa jednak nic a nic nie ucierpi; pójdzie tak gładko, jakbyś dał pięćset... Moja w tem głowa!—A teraz, mój Jasiu, niechże poznam panie; bo mi pilno odjeżdżać!

Wystroiły się Bombińszczanki w najparadniejsze szaty i wraz z matką wyszły na powitanie dostojnego gościa. Senatorowicz w kilka minut olśnił wszystkie kobiety i zupełnie dobre ich serca zjednął.

Po jego odjeździe, jeden wielki okrzyk uwielbienia wyrwał się z ust wszystkich:

— Jakiż to panicz! Co za wychowanie! Jaki przystojny!..

— Bombiński, Bombiński! — powtarzał pan Jan.—Teraz nie żałuję tego, że mię ta Heroldyja tak drogo kosztuje!

VI.

Coś w tydzień potem przed dwór w Kurdwanówku zajechał ksiądz proboszcz.

— Jak to dobrze, żeś dobrodziej przyjechał!—zawołał pan Jan—mam dużo do opowiadania!

— O, i ja dzisiaj będę bardzo wiele mówił—odrzekł ksiądz proboszcz z naciskiem.

Kiedy już byli sam na sam w kancelaryi, pierwszy proboszcz w te słowa mówić zaczął:

— Dokąd-że to, panie Janie dobrodziej, wyprawileś swoich synów?

— Jak to—dokąd? Wszyscy wiedzą, że im wysłał do Warszawy i oddałem pod opiekę stryja senatora. Właśnie przed tygodniem miałem bardzo dokładne wiadomości, które mię nadzwyczajnie ucieszyły. Był tu bowiem u mnie w domu senatorowicz Bombiński, fatygował się umyślnie, ażeby załatwić pewne formalności, od których zależy prędki awans moich Tatarów.

— Ta wizyta senatorowicza nie jest też dla mnie żadną tajemnicą, a o jej celu ja podobno wiem daleko więcej, aniżeli pan Jan—odrzekł proboszcz—nie chodziło tu o żaden awans, tylko o wyłudzenie pieniędzy na różne łajdactwa.

— Co ksiądz proboszcz wygadujesz?... Już to u nas w okolicy zawsze bajek pełno! Pewnie kobiety znówu narobiły jakich plotek. Wielka szkoda, żeś dobrodziej nie poznał Adolfa Bombińskiego, człowieka z głową, co się zowie.

— I skończonego urwipółcia, który ciebie, panie Janie, wykierował na dudka, poprostu mówiąc—haniebnie okradł.

— Księżę proboszczu, proszę się zastano-

ra wywołać by mogła rewolucyję z dołu. Jedyną kombinacją parlamentarną jest sukces rządów ze stronnictwem centrum, ale ta ostatnia partya, złożona z najróżnorodniejszych żywiołów, gdyby zaspokoila swe żądania, rozpadłaby się na części składowe, z których niejedna zasiliła by opozycję. Nie dziś więc—to jutro, nie teraz—to za lat kilka: byłby znowu kłopot, w jaki sposób większość pozyskać. A opozycja tak jest różnorodną, że na niej w razie ostatecznym oprzeć się też nie można. Słowem, położenie bez wyjścia, a raczej, z jednym tylko wyjściem—wojną, bo taktyce wyzyskiwania w miarę potrzeby tych lub owych partyj widocznie kres nadszedł.

J. L. P.

Sprzedaze osad włościańskich.

O sprzedaży osad włościańskich tak za długi jakoteż w drodze działów dużo się u nas mówiło w prasie, brak jednak było dotychczas cyfr, któreby dokładnie mogły wyjasnić kwestyje.

Wprawdzie od czasu do czasu pojawiały się w prasie cyfry, ile w danej chwili w pewnym powiecie wystawiono osad na licytację, ale cyfry te, jako dorywcze nie pozostające ze sobą w żadnym związku, nie dawały pola do wniosków. Obecnie będąc w posiadaniu odnośnych materyjałów za pewną ilość lat z jednego okręgu zjazdu sędziów pokoju, a mianowicie z pierwszego okręgu gub. warszawskiej, śpieszę podzielić się tą zdobyczą z czytelnikami.

Zjazd sędziów pokoju pierwszego okręgu gub. warszawskiej rozciąga swą jurysdykcję na powiaty: warszawski, błoński, sochaczewski, grójecki, skierniewicki, radzyński i nowomiński, a zatem obejmuje 7 powiatów z liczby wchodzących w skład gubernii warszawskiej. Do tych to powiatów odnosić się będą cyfry, które podam w niniejszym artykule.

Usiłowałem zebrać dane za cały czas, jaki upłynął od ostatniej reorganizacji sądowej, z różnych jednak przyczyn nie mogłem dostać cyfr z 1876 r.; to też pracę swoją rozpoczynam

rokiem 1877. Jak czytelnik widzi, brakuje mi tylko cyfr za pół roku, gdyż reorganizacja nastąpiła w drugiej połowie 1876 r.

Dwanaście lat daje obszernie pole do wniosków i zbadania sprawy.

W ciągu czasu od 1877 do 1888 r. włącznie wystawiono na licytację 641 osad włościańskich, z których 235 w drodze działów, resztę zaś za długi.

W pracy niniejszej interesować nas może tylko ta druga kategoria, nią się też zajmiemy szczegółowo.

Przystępując do właściwej treści artykułu, znaczymy najprzód, że ogłoszono licytację osad włościańskich za długi:

- w 1877 r. — 3.
- „ 1878 r. — 4 (jedna nie sprzedana, gdyż dług został zapłacony, a zatem sprzedano tylko 3).
- „ 1879 r. — 6.
- „ 1880 r. — 12.
- „ 1881 r. — 14 (dziesięciu jednak właścicieli zapłaciło dług, sprzedano więc 4).
- „ 1882 r. — 10.
- „ 1883 r. — 7.
- „ 1884 r. — 6.
- „ 1885 r. — 22 (sprzedano jednak tylko 18).
- „ 1886 r. — 30.
- „ 1887 r. — 43.
- „ 1888 r. — 69 (choć pewna część zapłaciła dług przed licytacją).

Okazuje się więc, że w ciągu całego tego okresu wystawiono na licytację za długi 230 osad włościańskich, tak ukazowych, jako też nabytych później przez włościan. W liczbie tej mieści się zarazem 13 domów i placów, położonych w dawnych miasteczkach, zamienionych na osady, mieszkańcy których zaliczeni są do stanu włościańskiego. Jak widzimy z cyfr podanych wyżej, ilość osad, wystawionych na licytację, a jednak nie sprzedanych z powodu zapłacenia długu, jest wcale nieznaczna, gdyż jeśli nie liczyć 1888 r., o którym nie mam dokładnych danych, na ogólną liczbę 161 osad, wystawionych na licytację, nie sprzedano tylko 14 czyli 9%, gdyby jednak uwzględnić i 1888 r., procent ten z pewnością okazałby się jeszcze mniejszym. Niżej, gdzie będziemy mówić o stopniu obdłużenia sprzedanych osad, zobaczymy, że w fakcie tym niema nic dziwnego, gdyż włościanom z wielką trudnością przychodzi uiszczać się z długów.

Pomimo wahań cyfry osad, wystawionych na sprzedaż przymusową, daje się jednak zauważyć stale zwiększanie się tej cyfry i to nawet bardzo znaczne.

Gdy w 1877 r. wystawiono na sprzedaż tylko 3 osady, to w 1888 r. już 69, czyli 23 razy więcej. Jeżeli tak jest w powiatach bliższych Warszawy, gdzie sprzedaż produktów gospodarstwa włościańskiego po cenach stosunkowo wysokich jest łatwiejszą, z powodu bliskości wielkiego miasta, to cóż dopiero musi być w innych miejscowościach!... Poglądu tego nie można nazwać pesymistycznym, gdyż potwierdza go to wszystko, co wiemy o stanie ekonomicznym własności włościańskiej.

Co do rozmieszczenia terytorjalnego osad wystawionych na sprzedaż, to było ich w powiecie warszawskim 46, a mianowicie w gminach: Pruszków 4, Brudno 5, Falenty 4, Czyste 3, Wawer 4, Młociny 5, Nowy-Dwór 3, Góra 1, Nowoświeczna 2, Cząstków 6, Jabłonna 2, Mokotów 1, Wilanów 1, Bliźnie 2, Nieporęt 1, Ożarów 2;

w powiecie błońskim 59, a mianowicie w gminach: Kaski 6, Passy 2, Radzików 5, Grodziek 5, Helenów 5, Młochów 2, Piekary 2, Radziejowice 15, Skały 2, Guzów 3, Wiskitki 4, Żyrardów 2, Mszczonów 6, Błonie 2;

w powiecie grójeckim 48, a mianowicie w gminach: Komorniki 5, Konie 2, Jasieniec 2, Promny 11, Rykały 1, Błędów 2, Borowe 2, Lipie 1, Mogielnica 3, Drwałów 1, Lechanice 4, Konary 1, Czersk 2, Góra-Kalwaryja 4, Jazgarzew 4, Kąty 2, Warka 1;

w powiecie sochaczewskim 35, a mianowicie w gminach: Iłów 11, Rybno 5, Młodzieszyn 2, Łazy 5, Tułowice 1, Chodaków 4, Kozłów-Biskupi 2, Szymanów 5;

w powiecie radzyńskim 20, a mianowicie w gminach: Radzymin 1, Małopole 1, Jadów 2, Strachówka 6, Zabrodzie 2, Międzyłes 5, Ręczaje 3;

w powiecie skierniewickim 8, a mianowicie w gminach: Głuchów 2, Słupia 1, Kowiesy 1, Korabiewice 2, Grzymkowie 1, Skulniewice 1;

w powiecie nowomińskim 14, a mianowicie w gminach: Nowo Mińsk 2, Cegłów 1, Chróśnice 1, Kuflew 1, Łukowice 1, Otwock 1, Wiązowna 3, Dębe-Wielkie 1, Jakóbów 3.

Cyfry te przekonywają, że najgorzej przedstawi się powiat błoński, najlepiej zaś skierniewicki, w którym nie wypada nawet jedna licy-

wić! W swoim domu nie pozwolę ubliżyć człowiekowi godnemu i należącemu do mojej rodziny.

— Proszę mnie najprzód wysłuchać, a później, jeśli się spodoba, możesz pan trzymać stronę tego łotra i na mnie się obrażać!

— Bardzom ciekawy tych tajemnic, ukrytych zapewne w Ogrodzie przez stare panny Wyszczerskie, — mówił pan Jan z przekonaniem.

— Ale, gdzie mają być Wyszczerskie! One tu Bogu ducha tylko winne...

— No! więc cóż takiego? Słucham!

— Oto, najgłówniejsza rzecz, iż synowie pańscy nie dojechali do Warszawy, tylko się w Kielcach od trzech tygodni łajdaczą z jakimś Bombińskim, który, słusznie czy niestłusznie, mieni się być synem senatora.

— To być nie może, księżo proboszczu! Jakież nieporozumienie...

— Właśnie umyślnie po to przyjechałem, żeby panu oczy otworzyć. Wie już dziś o tem cała okolica; ale nikt nie chciał panu, jako ojcu, podać takiego pasztetu. Ja — ksiądz, więc sobie uważałem za obowiązek nic nie obwijać w bawełnę. Prawda, że przywożę wiadomość smutną, tylko, że zawsze ona lepsza od fałszu.

— Przez Bóg żywy, jakież macie daniel — zawołał pan Jan, zaniepokojony spokojem proboszcza.

— Dane są takie, że przed trzema dniami jeździł do Kielc młody Rawłowski z Drażni; posłał go tam ojciec z ratą do zapłacenia w Towarzystwie Kredytowym. No — i spotkał się w Kielcach z pańskimi synami jako też z owym senatorowiczem. Gałgany, najprzód chłopaka spoili, a potem namówili do kart i zabrali mu całą ratę na opłatę Towarzystwa, złoty zegarek i — już nie pamiętam — co jeszcze. Jeżeli mi pan nie wierzysz, możesz zaraz jechać do Drażni, a na własne uszy usłyszysz to samo, co ja słyszałem. Sodomia i Gomora, powiadam!

Teraz Bombiński obiema rękoma chwycił się za głowę i siedział jak skamieniały przez parę minut. Nagle zerwał się z krzesła, oczy mu na wierzch wybiegły, twarz zsiniała i krzyknął strasznym głosem:

— Jeśli to wszystko jest prawdą, wyrzekam się takich synów na zawsze, przeklinam ich!... Nie, to byłoby mało!.. Być ojcem łajdaków — okropność!..

Powiedziawszy te słowa, stary ukrył twarz w obie ręce i ryknął strasznym płaczem.

Nadaremnie go przez jakiś czas ksiądz proboszcz uspakajał, stary płakał i płakał, jakby chciał wszystkie łzy wypłakać. Potem otarł łzy, miał twarz ponurą, wyciągnął do księdza rękę i rzekł:

— Dziękuję ci, księżo proboszczu, za prawdziwą wiadomość!

A tak jakoś straszliwie spoglądał, że się ksiądz przeraził.

Resztę wieczoru przepędził z księdzem spokojnie, do czego zmuszał się widocznie. Ale jak tylko gość odjechał, Bombiński kazał sobie natychmiast zaprzężyć do nejtyczanki. Nabił dubeltówkę kulami, wyjął z szuflady pistolet, także go nabił i na całą noc wyruszył do Kielc, tłumacząc żonie, iż ma bardzo ważny interes do załatwienia.

Nazajutrz, około północy, powrócił do Kurdwanówka fornał, dając znać, iż pan przy samym wjeździe do Kielc dostał apopleksyi i nagle skończył.

A cóż się stało z Tatarami? Historyja prosta: Janek objął Kurdwanówek i spłacał roduństwo. Jaś ożenił się z panną Słupieńską i mieszkał w sąsiedztwie. Jach przepił swoją schedę i umarł w szpitalu miechowskim na zatrucie alkoholyczne.

KONIEC.

tacja na rok. Niektóre gminy, jak np. Radziejowice, w powiecie błońskim ze swymi 15 licytacyjami, muszą zwrócić na siebie uwagę nawet bardzo powierzchownego spostrzegacza. Cyfry te byłyby jeszcze bardziej pouczające, gdyby zestawić szczegółowe wykazy ze wszystkich wsi, wówczas bowiem przekonalibyśmy się, że są takie wsie, w których odbyło się po kilka sprzedaży. Zestawienie jednak takie zajęłoby zbyt wiele miejsca, musimy więc zaniechać tego.

Wzajemny do siebie stosunek powiatów co do ilości sprzedanych osad, nie we wszystkich latach był jednakowym, czyli że w jednym roku, w jednym powiecie była największa ilość sprzedaży, w drugim w innym i t. d. Jako przykład przytoczę, że w samym 1888 r. w pow. warszawskim odbyło się 14 licytacji z ogólnej ilości 46 przez przeciąg lat 12, w powiecie błońskim 16 z 59 i t. d. Toż samo zupełnie daje się spostrzedz w pojedynczych gminach i wioskach.

Kto też był wierzycielem wszystkich tych włości, kto wystawiał ich gospodarkę na licytację?... Na pytanie to pragnąłbym odpowiedzieć z całą ścisłością i dokładnością, jak wymaga tego ważność przedmiotu, ale niestety, materiały, z których korzystam, często nie dają na to pytanie zadawalniającej odpowiedzi, gdyż posiadacz dane jedynie o 65 osadach, co do wierzycieli brakuje mi zatem wiadomości o 165, czyli prawie 75%. W każdym jednak razie podaję czytelnikom te szczegóły, jakie posiadacz. Otóż odnośne cyfry przedstawiają się jak następuje:

<i>powiat warszawski:</i>	
dług chrześcijanina	11,
„ żyda	7,
„ chrześcijanina i żyda	—;
<i>powiat błoński:</i>	
dług chrześcijanina	11,
„ żyda	4,
„ chrześcijanina i żyda	1;
<i>powiat grójecki:</i>	
dług chrześcijanina	7,
„ żyda	2,
„ chrześcijanina i żyda	—;
<i>powiat sochaczewski:</i>	
dług chrześcijanina	6,
„ żyda	1,
„ chrześcijanina i żyda	1;
<i>powiat radzyński:</i>	
dług chrześcijanina	4,
„ żyda	1,
„ chrześcijanina i żyda	—;
<i>powiat skierniewicki:</i>	
dług chrześcijanina	4,
„ żyda	—,
„ chrześcijanina i żyda	—;
<i>powiat nowomiński:</i>	
dług chrześcijanina	4,
„ żyda	1,
„ chrześcijanina i żyda	—.

Reasumując cyfry powyższej tabelki, przekonamy się, że z 65 osad wierzyciele chrześcijanie sprzedali 47, t. j. 70·8%, żydzi 17, czyli 26·2%; na pozostałych zaś osadach wierzycielami byli razem żydzi i chrześcijanie na każdej. Co do osób tych wierzycieli, to trafiają się między nimi i właściciele większych posiadłości ziemskich.

Co się zaś tyczy rozległości sprzedanych osad, to brakuje mi szczegółów o 166 osadach, posiadacz zaś tylko o 64, w niewielkiej, co prawda, liczbie, lecz cóż robić? W tej liczbie 64 mieści się zarazem 13 domów i placów w miasteczkach, o czym już nadmieniałem, pozostaje nam przeto 51 osad właściwie włościńskich, posiadających rozległości:

1 morg—1 osada; 3 morgi—3 osad; 3½ morgi—1 osada; 4 morgi—1 osada; 5 morg—1 osada; 6 morg—5 osad; 6½ morgi—1 osada; 7½ morgi—2 osady; 10 morg—1 osada; 10½ morgi—1 osada; 11 morg—2 osady; 11½ morgi—1 osada; 12½ morgi—1 osada; 13 morg—4 osady; 13½ morgi—2 osady; 14½ morgi—1 osada; 15 morg—3 osady; 15½ morgi—3 osady; 16½ morgi—2 osady; 18 morg—1 osada; 24 morgi—1 osada; 24½ morgi—1 osada; 25 morg—1 osada; 26½ morgi—2 osady; 27 morg—2 osady; 27½ morgi—1 osada; 28 morg—2 osady; 29 morg—1 osada; 29½ morgi—1 osada; 31½ morgi—2 osady.

Nadmieniam, iż wykazana powyżej ilość mor-

gów nie jest zupełnie ścisłą, gdyż dla zaokrąglenia cyfr, mniej niż pół morgi liczyłem za pół, więcej zaś za całą morgę.

W liczbie tych 51 osad, jak widzimy mających rozległości do 6 morgów łącznie, jest 12, czyli prawie 25%, najbiedniejsi więc włościanie, stanowią bardzo znaczny procent zadłużonych, i żaden z nich przez zapłacenie długu nie uratował swej siedziby od subhasty.

Dla obliczenia stopnia obdłużenia każdej osady, trzeba znać wartość jej i sumę długu, ciążącego na niej. Tę ostatnią miałem gotową, do oznaczenia zaś pierwszej mogła mi posłużyć jedna z dwu cyfr; suma, na jaką oszacowano osadę do licytacji, albo też suma, jaką osiągnięto ze sprzedaży. Z tych dwóch cyfr, wybrałem pierwszą, a to z następujących powodów: suma na jaką komornik oszacował daną osadę, w większości wypadków jest sumą, jaką za nią można w każdej chwili uzyskać, gdyż jest to zwykle suma bardzo niska, sumę zaś osiągniętą ze sprzedaży, zależy częstokroć od różnych okoliczności postronnych, to też często się zdarzało, że sprzedawano osady dopiero przy pewtórnej licytacji przy zniżonym szacunku. Niestety, stopień obdłużenia mogę podać tylko dla 62 osad. Otóż obdłużonych było ponad wartość 4 osady; do 100% wartości 5 osad; do 89% wartości 1 osada; do 75% wartości 5 osad; do 68% wartości 3 osady; do 66% wartości 2 osady; do 62% wartości 2 osady; do 61% wartości 1 osada; do 60% wartości 1 osada; do 59% wartości 1 osada; do 58% wartości 1 osada, do 55% wartości 1 osada; do 54% wartości 1 osada, do 53% wartości 1 osada; do 51% wartości 1 osada; do 50% wartości 2 osady; do 46% wartości 1 osada; do 41% wartości 1 osada; do 40% wartości 1 osada; do 37% wartości 3 osady; do 35% wartości 1 osada; do 34% wartości 1 osada; do 33% wartości 1 osada; do 31% wartości 1 osada; do 30% wartości 1 osada; do 29% wartości 1 osada; do 24% wartości 2 osady; do 23% wartości 2 osady; do 21% wartości 1 osada; do 20% wartości 3 osady; do 18% wartości 1 osada; do 16% wartości 1 osada; do 15% wartości 1 osada; do 14% wartości 1 osada; do 12% wartości 2 osady; do 11% wartości 2 osady; do 6% wartości 1 osada; do 5% wartości 1 osada; — razem 62 osady.

Okazuje się więc, że obdłużonych było:

	w 1/20 wartości 1 osada	
wyżej aż do 1/4	„	17 „
od 1/4 do 1/2	„	14 „
od 1/2 do 3/4	„	20 „
od 3/4 do 100%	„	1 „
do 100% wartości	„	5 „
po nad wartość	„	4 „
razem		62 osad

Ze względu na nieznaczną ilość osad, których stopień obdłużenia możemy wskazać, wstrzymujemy się od robienia wszelkich uwag nad powyższymi cyframi.

Suma, za jaką sprzedawano, wystawione na sprzedaż osady włościńskie, niewiele się różni od szacunku licytacyjnego, czyli że z powodu braku kupujących małe tylko sumy postępowano ponad szacunek. Bywały też często wypadki, że licytacje nie dochodziły do skutku i wyznaczono powtórny termin sprzedaży i wówczas sprzedawano osadę za sumę niższą od pierwotnego szacunku, przyczem niekiedy nie osiągnięto nawet sumy potrzebnej na pokrycie długów.

Na tem kończę swą pracę, przyrzekając pomówić wkrótce z czytelnikami osobno o sprzedaży osad włościńskich w roku zeszłym.

J. K.

Z niwy literackiej swojej i obcej.

Zaniedbałem się w podawaniu wiadomości o faktach literackich. Wina w tem moja i nie moja—nie moja o tyle, że mi w drodze wystawa paryzka weszła i sprawiła roztargnienie wielkie, rozmiarom jej wyrównyujące. Roztargnienie to niech dla mnie wymówką i usprawiedliwieniem, w obec tych do kogo to należy, będzie.

Od roku przeszłego mam w posiadaniu książkę, z której, gdy mi ją autor wręczył, miałem zamiar niezwłocznie sprawę zdać. Tymczasem—i kurz ją nieco przysypał. Nic to jej atoli na

świeżości nie ujmuje, raz dla tego, że nosi na sobie datę przeszłoroczną, a zatem nie tak straszliwie dawną, ażeby zajmować już przestafa, powtóre dla tego, że treść jej tyczy się materii, z którą zaznajomienie się nie może być dla nas nigdy za mało zajmującym. Tytuł jej: „Sawa, Dunaj i Balkany” (*La Save, le Danube et le Balkan*)—podróż u słowenców, kroatów, serbów i bułgarów”. Są to sprawozdania z wędrowki, dokonanej przez człowieka, co patrzeć chciał i umiał, przez p. L. Leger, profesora w Collège de France, w Szkole wyższej wojennej i w Szkole nauk politycznych. W Collège de France wykłada literatury słowiańskie, znając języki: ruski, czeski, serbski, bułgarski i polski. Podróż jego przeto nie była bezinteresowną: uzupełniał w ten sposób studia swoje literackie. Początkowe rozdziały poświęcone są Karnijoli, do której autor wjechał przez Brenner i Pusterthal. Kraj przejechał pobieżnie—zatrzymał się dłużej nieco w Lublanie. O takiego jak on wędrowca wymaga się więcej szczegółów i postrzeżeń o krainie takiej ciekawej—o zakątku, bitym potężnymi wioskami i niemieckimi falami, który mimo to potrafił słowiańskości swoją zachować i doczekał się oficjalnego onaj uznania. Wszystko to opowiedzianem zostało w dwóch króciutkich rozdziałach, wyglądających raczej na wstęp, aniżeli na opowiadanie zaokrąglone. Traktowanie pobieżne. Też samą pobieżność zarzucić by można, co do kraju, rozdziałem następnym, zajmującym się Krocacją, gdyby nie ciekawszczęgóły, tyczące się akademii i uniwersytetu zagrzebskiego. Akademia pracuje seryjo, zwłaszcza nad historją narodową. Autor zaznacza ruch literacki, który z Zagrzebia, niby z ogniska, wypromienia się na Słowiańszczyznę południową, obejmując Dalmacyję, Bošnję, Hercegowinę, Czarnogórę i Serbię”. Przyłączenie Bosnii i Hercegowiny—słowa pana L. L.—otworzyło właśnie nowe pole działalności literackiej, która się ogniskuje w Zagrzebiu. Austrii celem było przede wszystkim zaszachować Serbię i Czarnogórę; lecz nie może ona marzyć o zgermanizowaniu, albo zmadziaryzowaniu swoich nowych podbojów. Musi się posługiwać kroatami dla administrowania i cywilizowania tych krain. Używa ich atoli z niedowierzaniem. Wychodzące w Zagrzebiu dzienniki liberalne pozbawione są debitu pocztowego w prowincjach przyłączonych. Administracja austriacka dopuszcza się nawet cudów dowcipu celem eskamotowania istotnej tych nowych krajów cesarskich narodowości; zawierają one kroatów-katolików, serbów-prawosławnych, muzułmanów pochodzenia słowiańskiego, co to zrzekłszy się wiary chrześcijańskiej zachowali mowę ojców. Tej masie niesfornej odmawia się nawet nazwa etniczna; odmawia się nawet nazwa językowi jej. Język, w dokumentach urzędowych, przybiera miano „języka krajowego” — *die Landssprache*. Mimo subtelności tych, literatura kroacka, ta przynajmniej, co nie posiada charakteru politycznego, przenika do Bosnii i Hercegowiny. Doznaje tam ona przyjęcia tem lepszego, że duże te prowincyje surowo zamknięte są dla publikacji prawosławnych. drukowanych w Belgradzie i Cetynii. Ciekawe to rzeczy. Takie i tym podobne ciekawości znajdujemy w podaniach autora o Serbii i Bułgarii, ale w dozach tak szczupłych, że służą jedno za próbę tego, czem by sz. profesora praca być mogła, gdyby się chciał być rozpisać. Prawda, że pisał dla współziomków swoich, francuzów, ciekawszych do anamitów, aniżeli do słowian i regulujących ciekawość swoją wedle nastroju chwili, który ani w roku wyjścia książki pana L. Leger z druku nie zwracał ich, ani obecnie nie zwraca ku karnijolom, kroatom, serbom, od bułgarów zaś odwraca,—według tego więc musiał dozę regulować. Szkoda! Inaczej, bylibyśmy mogli się od szan. profesora dowiedzieć dużo.

O Bułgarii więcej szczegółów podaje p. Bronisław Grabowski w książce p. t. „Bulgaryja i Bulgario” (Warszawa, 1889). Przy tytule zawiąże z sz. autorem sprzeczkę ortograficzną. Dla czego on „Bulgaryja” przez u pisze?, czy dla tego tylko, że tak inni piszą? Taki jak p. B. Gr. znawca rzeczy słowiańskich inną zapewne powoduje się racyją, którą może wyjaśnić zechce. Zanim zaś to nastąpi wyłomaczę, dla czego ja zamiast u używam o kreskowy, które mi, mówiąc nawiasem, korektorzy regular-

nie na u poprawiają. Bólgarom nazwę nadali greccy od Wołgi. Wiadomo, że w greckim alfabecie B i W są jedną literą, ztąd „wołgari” przekształciło się na „bołgari”, ale nie na bułgari. W języku bólgarskim pisownia wyrazu tego nie jest jeszcze ustalona; po b używa się: *б* albo: *в*—pisze się: *България*, albo: *Вългария*, nigdy *Булария*. Z jakiej racji my się przy u upieramy? Sz. autor nie weźmie mi zapewne za złe tej uwagi i tego zapytania. Czegoś podobnego francuzi się niegdys względem nas dopuszczali. W w. XVI kraj nasz nazywali nie jak dziś, *Pologne*, ale *Boulogne*, albo *Poulogne*. Henryk Walezyjusz tytułował się *roy de Poulogne*. Obecnie my to samo z Bólgaryją robimy. Oświadczam przeto, że się omyłki tej nie dopuszczam; pisałem, piszę i pisać będę: Bólgaryja i na swoją odpowiedzialność nie biorę u, znajdującą się zamiast ó w pismach moim zaopatrzonych podpisem,—co wyraziwszy, przystępuję do oceny pracy sz. autora. O pracy tej wyrazić się inaczej nie mogę, jak, że się za nią autorowi należy podziękowanie. Poinformowała ona szarą czytelników gromadę w kwestyi interesującej, znajdującej się na porządku dziennym a znanej w ogóle bardzo pobieżnie i powierzchownie. Pan B. Gr. daje pogląd historyczny, geograficzny i etnograficzny, wystarczający na to, ażeby urobić sobie pojęcie dokładne o jednym z osobników narodowościowych, wchodzącym w skład świata słowiańskiego. Zaznaczymy jednak niektóre niedokładności, nie ujmujące pracy wartości. I tak: geneza ruchów narodowych stanowi w Bólgaryi problemat, który rozwiązany być może przy pomocy psychologii narodowej. Wiele faktów, pospolicie do tej zaliczonych kategori, odnosi się do innej: do ekonomicznej np., albo do administracyjnej, związanej z uciskiem lokalnym. Takimi były przytoczone przez autora niepokoje w r. 1841 w okolicach Niszu i w r. 1851, w okolicach Widdynia. Uświadomienie narodowe szepięć się poczęło w czasach ostatnich pod wpływem oświaty, wnoszonej do kraju z zagranicy i wskrzesło nagle lat temu dwanaście. Przedtem krążyło ono w szczyptach kółkach wychodźczych, szerzyło się bardzo powolnie i opornie. Niepodległości narodowej nie tylko *czorbadzię*, ale i masy ludowe nie rozumiały, a nawet nie przychylnie jej były. Był to dla nich wilk żelazny, zagadkowy do momentu wojny z Serbią. Po niej dopiero naród się poczuł. Niedokładność tę zaznaczam bez pociągania za nią sz. autora do odpowiedzialności. Wydatniejszą nieco jest niedokładność geograficzna, tycząca się hydrografii, w której nie znajdujemy wód, wpadających do morza Czarne. Oprócz Dunaju wpada tam jeszcze Dewna, rzeczka ważna pod względem strategicznym i wytwarzająca pod Warną jezioro, mające przyszłość handlową. Burgas leży nad portem, sformowanym przez ujście rzeczki, nie pozbawionej znaczenia. Należało to zanotować obok innych szczegółów mniej ważnych. Uchybienie to atoli jest zapewne mimowolnem, na ogół zaś informacje są dostateczne. Przeczytawszy pracę pana B. Gr., czytelnik nabywa wyobrażenia jasnego, czem była i czem jest ta Bólgaryja, o której tak niedawno nikt ani wspominał, a która w chwili obecnej takie znaczne w sferze politycznej zajmuje miejsce. Dla uzupełnienia krytycznej oceny, dodam jeszcze, że sz. autor milczeniem pominał fakt przelewania się za brzegi narodowości rumuńskiej, wciśkającej się do Serbii i Bólgaryi. Od Milanowca do ujścia, cały brzeg prawy Dunaju zasypany jest rumunami, osiadłymi po miastach, i posiadającymi wsie duże, w których ludność nie mówi ani rozumie po bólgarsku. Fenomen ten niepokoi serbów mianowicie. Trudno przewidzieć, jakie ztąd wynikną następstwa. Z patryjotów rumuńskich niektórzy wspominają o carstwie dako-bólgarskiem i na tej podstawie wytyczają przyszłość Rumunii. Kto wie...

Kto wie... powtarzam. Zagadnienia tego rodzaju są do rozwiązania najtrudniejszymi, gdy się do nich klucza politycznego poszukuje w przeszłości. Dla tego do badania przeszłości najlepiej przystępować bez klucza politycznego, zastępując takowy pragnieniem rozświetlenia istoty rzeczy. Uczynił to p. Aleksander Jabłonowski w nowym (XIX) tomie pracy p. t. „Zródła dziejowe”, który jest tomem VIII „Polski XVI

wieku pod względem geograficzno-statystycznym. Ziemię ruskie, Wołyń i Podole.” Czytając tę pracę, w podziw głęboki wprawia cierpliwość autora w śledzeniu prawdy. Wziął przed się zadanie trudne: wyszukanie, wedle dokumentów podatkowych, ilości gruntów uprawnych i dojsście wedle wskazówek tych liczby zaludnienia dwóch prowincyj. Służą mu ku temu wykazy z lat 1530 do 1583, nie idące rok po roku i nie przedstawiające się jednakowo. Do Wołynia wykazów takich posiadał nie więcej, jak cztery, do Podola dziesięć. Gospodarka krajowa, w skutek napadów i spustoszeń tatarskich, podlegała zmianom częstym, usuwającym podstawę do obrachunku. Trzeba to było uwzględnić i stosownie do tego obrachowywać tem ściślej w tem przeświadczeniu, że rezultatu innego, jak w przybliżeniu, osiągnąć nie można. Ze zmuszonej tej pracy wyprowadził szanowny autor, że w w. XVI województwo wołyńskie, na 742,18 mil kwadratowych rozległości, liczyło ludności wiejskiej 248,690, miejskiej 45,090, ogółem 293,780, województwo podolskie, na 347,83 m. kw. ludności wiejskiej, 70,850, miejskiej 26,885, ogółem 97,736. Dane w wykazach znajdowane posłużyły mu do oznaczenia granic województw, obszaru majątków królewskich, magnackich, duchownych, miejskich i włościańskich, jako też rodzajów gospodarowania i stosunkowej zamożności mieszkańców. Skazówki to ważne, bardzo ważne dla historyków, którzy dla uzupełnienia obrazu dziejowego w. XVI, wkluczyć do takowego zechcą stan kraju ekonomiczny. Pan A. J. pokazał im drogę, tak, że pozostaje jeno sprawdzić cyfry, co się bowiem tyczy metody obliczeń wątpić należy, ażeby się nastęrczała inna. Przybędą może dokumenty nowe i dostarczą danych dokładniejszych, pozwalających zbliżyć się bardziej do cyfr pewnych. Szanowny autor pracę swoją na dwie podzielił części. Pierwsza obejmuje wstęp i trzy rozdziały zatytułowane: „Rozległość”, „Ludność”, „Stosunki własności ziemskiej”; druga zawiera w sobie wykazy geograficzno-statystyczne Wołynia z lat 1570, 1577 i 78, 1583 i 1589, Podola z lat 1530 i 42, 1565, 1566, 1569, 1573, 1578 i 1583. Książkę zamyka spis alfabetyczny miejscowości; ja zaś króciutkie te sprawozdanie zamykam wyrażeniem głębokiej dla pracowników tego rodzaju, co p. Aleksander Jabłonowski, czci. Należy się im ona słusznie i sprawiedliwie ze względu na podniętą czysto naukową.

T. T. Jez.

BEZ OBLUDY.

Godność prasy, godność sztuki i godność społeczeństwa. —Potworna zbrodnia, zacne kapłanki i nawet zbrodniarki. —Narady rzemieślników.

Publiczność, zdrowo zapatrująca się na życie, miała w tygodniu ubiegłym jeden konkurs łyżwiarski i jedno zapewnienie, że kierunek zabaw w wioślarzy obejmie znowu dzielny p. X., co da nam możność racjonalnego „urządzenia rozrywek postnych”. Publiczność, zapatrująca się na życie niezdrowo, a zarażona pesymizmem i melancholiją, roztrząsała w dalszym ciągu sprawę Skoblińskiej — sprawę o mordowanie niemowląt.

Bawić się można zawsze, bawić się należy, bawić się trzeba; idzie tylko o to, aby zabawa miała odpowiednią nazwę, jakąś etykietkę przyzwoitą, jakiś stempel. Tak np. zabawa w poście powinna się nazywać „rozrywką”, taniec na lodzie — nieszkodliwy już z powodu samej atmosfery oziębiającej — powinien przybrać miano „sztuki łyżwiarskiej” i t. d. i t. d.

— Mój boże, mówiła do mnie pewna łyżwiarka, gotująca się na „rozrywkę” u wioślarzy, gdyby tak całej naszej moralności można było nadać formy równie przyzwoite, nie mielibyśmy ani pesymizmu, ani mordowania niemowląt przez takie „potwory”.

Ale przyzwoitej etykietki nie wynaleźliśmy jeszcze na wszystko i „potwory”, ukazując się od czasu do czasu, mącą nam spokój. Właściwie mówiąc, gdyby nie brutalstwo klas niższych zgorzenie nigdy nie dosięgałoby ani naszych dorastających dziewczątek, ani kapłanek domowego ogniska. W sprawie mordowania niemowląt albo

pozbywania się ich przed urodzeniem kwestyja damska wyodrębnia się znowu od kwestyi kobiecej.

Damy z towarzystwa umieją niekiedy zapobiegać złemu, nie siejąc dokola siebie zgorzenia, natomiast kobiety z gminu tak dalece pozbawione są wszelkich uczuć, że aż... „potwory”.

We wszystkich większych miastach Europy, a jak utrzymują znawcy i w Warszawie, istnieją wytwornie urządzone zakłady wykwalifikowanych specjalistów, gdzie każda dobrze wychowana panienka, albo nieszczęśliwa, ale szanująca siebie dama może pozbyć się realnych następstw uczucia idealnego. Pomimo to jednak, czy kiedy słyszał kto o jakichś w tej sferze „garnuszkach”, o „morzeniu głodem niemowląt”, czy godność społeczeństwa bywała tam kiedy na szwank wystawiona, czy ilustracje angielskie żądały, tak jak teraz, drogą telegraficzną fotografii zbrodniarek? Nigdy. Dawało się sto, dwieście, lub trzysta rubli — stosownie do umowy, a potem ani na konkursie łyżwiarskim, ani w czasie rozrywki postnej nikt już nie mógł odróżnić tych, które sliżgały się, lub rozrywały szczęśliwie od takich, którym „nie obce były tajniki i dramaty życia”.

Tymczasem spróbujcie państwo wpłynąć na kobiety z gminu, aby nie były potworami. Powiedzcie im o godności społeczeństwa, o niesławie, jaka spadnie na nas z *Daily illustrated News*. Czy sądzicie, że przestaną odławać niemowlęta na „garnuszek”? Społeczeństwo robi co może, aby zapobiedz demoralizacji: usunęliśmy żłobki, które, oczywiście zachęcały niejedną wyrodną matkę do zbrodni; po spełnionych faktach, po każdej historyi skandalicznej kaznodzieje nasi gorliwie zachęcają (z ambony) wiernych do wytrwania w nocie, tak iż w jednym z kościołów „głośnie szlochaniem pobożne owieczki wyrażały swą skrucę”. Nie dość na tem: nawet zbrodniarki zamknięte w tutejszem więzieniu wygrażały Skoblińskiej pięściami, gdy ją prowadzono do celi. Nakoniec, staramy się o jakie takie uregulowanie smutnych, ale koniecznych namiętności, bez których zresztą najweselszy łyżwiarz nie ujrzałby światła dziennego: oto niedalej, jak w tygodniu ubiegłym odbyła się w mieście naszym narada wszystkich właścicieli domów publicznych, mająca na celu porządne ugruntowanie tej gałęzi krajowego przemysłu na podstawach kapitalizmu, nie dostępnych dla drobnego przedsiębiorcy.

Myślicie, że się to wszystko zdało na cośkolwiek? Bynajmniej. Poszukiwania policyi — wśród warstw niższych — wykryły kilka innych „fabrykantek aniołków”, kilka jeszcze „potworów”.

Ugruntowanie odnośnego działu produkcji narodowej na podwalinach wielkiego przemysłu powinno tymczasem nam wystarczać. Na inne środki etyka nasza jeszcze się nie zdobyła. Dochodzenie ojcostwa przez wyrodne matki — jest dotychczas wzbudzone; adoptacja zaś własnego dziecka przez ojca bywa, z powodu licznych ograniczeń, niemożliwą i w wielu razach dokonana być może tylko przy pomocy sfalszowania dokumentów. Podobnego występkę dopuścił się właśnie sądzony w tygodniu ubiegłym, niejaki Adolf Sz., skazano go też na osiem miesięcy więzy. Godność społeczeństwa została w ten sposób uratowana, ale paląca kwestyja dzieci „nieprawych” pozostaje nadal nierozstrzygniętą.

W adwencie, w czasie wielkiego postu i wogóle wtedy, kiedy zabawy stają się rozrywkami, moralisci [nasi dziennikarscy wywlekają na porządek dzienny sprawę „godności drukowanego słowa”. Kilka pism zachowawczych odegrało już właśnie tego kuranta z powodzeniem nie mniejszem zapewne i nie większem, niż w roku zeszłym, zaprzęszłym i t. d. Sądziłbym, że w tym wypadku zdradzamy takisam troglodytyzm etyczny, takąż płytkość w pojmovaniu rzeczy, takie same sliżganie się po powierzchni, jak i we wszystkich innych traktatach naszych o „potwornych zbrodniach”, „wyrodnym mntkach” i „sensacyjnych sprawach”.

Zapomina się u nas przedewszystkiem, że prawie całe dziennikarstwo nasze jest to szereg przedsięwzięcia prywatnych i handlowych, że czasopism, będących organem jakiegoś stronnictwa nie mamy prawie wcale. Zapomina się zwykłe, że przedsięwzięcia prywatne nie może nie służyć interesom swego pryncypała, ku pożytkowi którego jest prowadzone. Pomija się dobrotliwym mil-

zeniem postęp fabrykowany przez zachowawców, konserwatyzm przez liberalnych bewyznaniowców przekonaniowych uprawiany, katolicyzm krzewiony przez żydów, filosemityzm posłubiony przez tych, co zapachu żyda nie znoszą i t. d.

Natomiast z całą bezwzględnością wytresowanych papug moralności oburzamy się na pewne tylko formy załatwiania spraw osobistych w prasie. Oto np. „poważny” ale bezmyślny dziennikarz występuje przeciwko „prywacie” — i to w takim straganie dziennikarskim, którego właściciel, jako posiadacz szeregu wydawnictw, pod karą obcięcia uszu, nie pozwoli swoim parobkom napisać niepoehlebnej nawet, a jakiejkolwiek oceny wydawnictw innego przekupnia literackiego.

Oto inny pismak „uderza na trwogę”, „ostrzeżga społeczeństwo” — właśnie w sklepiu dziennikarskim, w którym jednocześnie sprzedawane są przezroczyście reklamy z fotografią nierządnic pomiędzy wierszami.

Cała to nęcza strupieszalej etyki dogmatycznej szablonowej, bezmyślniej i bezdusznej wyobraża sobie, że może mówić ludziom o jakiegokolwiek godności, jakiegokolwiek słowa.

Powtóre, sądziłbym, że w sprawie wycieczek osobistych kierujemy się zasadą zgoła niestuszną. Wymaganie aby zawsze mówiono o rzeczy nie zaś o osobie, jest nie do spełnienia, kiedy np. osoba jest niezwykłym złodziejem, a rzecz przedstawia zwyczajne futro, o którym niema co mówić, kiedy osoba jest niepospolitym oszustem zaś *corpus delicti* przedstawia się w postaci sfałszowanego w zwykły sposób dokumentu. Cieszymy się słysząc, że „nawet zbrodniarki” wygrażały pięścią Skoblinskiej, ale oburza nas, gdy kto poważy się bodaj pogrozić porządnie człowiekowi z towarzystwa. Z godnością drukowanego słowa zgadza się u nas systematyczne przemilczanie o występkach faworytów opinii, albo o zasługach naszego współzawodnika, ale etykieta moralności tak już nas oguپیła, że, słysząc wyrazy „oszust” lub „złodziej” zatykamy tylko jak najspieszniej osle i zajęcze uszy, nie pytając nawet czy zarzut ten jest słuszny, czy też nieuzasadniony.

Maryjan Bohusz.

GŁOSY.

— **Biblioteka judaistyczna.** Przy synagodze na Tłomackiem istnieje od lat wielu biblioteka dzieł, dotyczących żydów. Powstała ona z darów, oraz ze zbiorów dawrej synagogi przy ul. Daniłowiczowskiej i jako taka nosi charakter przypadkowy, ma liczne braki, ale pomimo to zawiera sporo cennych rzeczy. Oglądaliśmy tam nieliczne druki hebrajskie z 16 wieku, pochodzące z drukarni polskich, oraz z 17 w., których jest znacznie więcej. Można tam znaleźć również wiele rzeczy, w innych językach, napisanych o żydach. Wogóle biblioteka liczy 5,790 dzieł, a tomów blisko 8,000. Zarząd synagogi przeznacza na utrzymanie i powiększenie biblioteki pewną sumę, choć w tym roku mniejszą, aniżeli lat poprzednich. Na bibliotekę te zwracamy uwagę naszych dziennikarzy, którzy mogą czerpać wiedzę o żydach całemi garściami, tymbardziej że zarząd chętnie pozwala na korzystanie ze znajdujących się tam dzieł.

— **Jeszcze jeden.** W epocę wszelkiego rodzaju zmów przedsiębiorców, konwencji, trustów, syndykatów i t. d. nie powinien wywoływać zdziwienia nowy „kartel”, o którego zawarciu donosi *Kuryjer poranny*. Na odbytem niedawno zebraniu właścicieli domów publicznych, postanowiono związać się wspólną umową i założyć nawet specjalne stowarzyszenie (*Chewra*). Stowarzyszeni, w liczbie około 100 osób zobowiązali się złożyć jednorazowo po 10 rubli i płacić miesięcznie po 5. rs. Z funduszu tego mają być udzielane zapomogi podupadłym członkom stowarzyszenia, oraz utrzymywany będzie oddzielny dom modlitwy, ponieważ stowarzyszeni (należą tu tylko żydzi, mężczyźni i kobiety), nie mają prawa chodzić do synagogi na Tłomackiem. Co się tyczy prowadzenia „proceduru”, to członkowie kartelu zobowiązują się nie współzawodniczyć między sobą i nie odmawiać

jeden drugiemu „towaru”, natomiast dążyć będą do usunięcia drobnych „przedsiębiorców”, którzy psują reputację „porządnym” i znanym firmom.

Ten ostatni punkt nadaje właśnie znowu właścicielom domów publicznych taki sam charakter, jaki posiadają syndykaty i kartele cukrowe, węglowe i t. p.

— **Dobra odpowiedź.** Przed kilkoma tygodniami wyszła w Krakowie broszura p. t. „Antysemityzm z gubą”, której autor, fabrykując różne „strachy na lachy”, między innymi grozi, że żydzi, mając do wyboru jedną dziewięć bladą i anemiczną, a drugą — zdrową i silną, rzuca się w objęcia tej ostatniej. Autorem broszury jest podobno jeden z prawników żydów.

W ostatnim numerze *Muchy* znajdujemy właśnie bardzo zręczną odpowiedź autorowi pomienionej broszury:

DWAJ PRAWNICY.

Wołał prawnik: — Przeciwna strona się doczeka, Ze gdy zbyt maltretować będzie tego człeka, On gotów, taka moja nawet dlań jest rada, Siebie i swe usługi uniesie do sąsiada!

Na to rzekł prawnik drugi: — O, klijent kolegi, Jużby dawno się przeniósł na przeciwne brzegi, Gdyby nie to, iż z tamtąd noga, jak myśl chyża, Na wstępie go z pewnością kopnie niżej krzyża.

Ner. Buch.

— **Reklama.** Z powodu dobiegającej do końca sprawy wadowickiej *Wiek* zamieszcza artykuł, w którym czytamy:

„W niektórych pismach tutejszych ukazują się depeze tej treści: „Przemawia obrońca dr. Łazaraki, sukces niesłychany”. Co to jest? depeza o premierze teatralnej, czy o występie znakomitego aktora? Ale to nic jeszcze. Wczoraj rano ukazuje się znowu *curiosum* wykraczające z ram prawdopodobieństwa; znowu depeza: „Przemawia obrońca dr. Rosenblatt, entuzjajzm nieopisany, sędziowie przysięgli biją brawo (!?)”, przewodniczący z trudem przywraca porządek.

Powtarzamy, że wierzyć temu trudno. Nie dziwi nas bynajmniej, że obrońcy pp. Łazaraki i Rosenblatt wysilili całe swoje krasomówcze talenta na to, ażeby Landerera, Klausnera et consortes przedstawić w szatach anielskiej niewinności i zrobić z nich niestuszną przesładowanych obywateli, nawet dobroczyńców kraju — ale nie rozumiemy entuzjajzmu audytoryjum i nie możemy uwierzyć, że istotnie z ławy sędziów przysięgłych rozlegały się huczne brawa... a gdyby w rzeczy samej tak było, gdyby, wbrew przypuszczeniom naszym, autor depezy nie skłamał tendencyjnie, to pytamy, gdzie się w owej chwili znajdował pan prezydujący w sądzie? dlaczego nie rozpuścił natychmiast pp. sędziów przysięgłych? nie przerwał posiedzenia i nie zażądał powtórnego przeprowadzenia sprawy przed innym kompletem przysięgłych, obejmujących lepiej swoje obowiązki?”

Być może, iż w telegramach tych jest szczypota prawdy, niewątpliwie jednak pp. korespondenci mają przedewszystkiem na celu zareklamowanie obrońców. Od początku procesu jest to widocznem. Zresztą przyjaciele oskarżonych łotrów czynią wszelkie wysiłki dla przejednania sądu i opinii publicznej, łatwo więc można przypuścić, że dla sympatyzujących im dziennikarzy nie żalowali odpowiedniego wynagrodzenia za grzeczność.

— **Prawodawstwo fabryczne.** *Gazeta Ruskija wiadomości* podają szczegóły o złożonym do rady państwa projekcie do nowego prawa o pracy kobiet i dzieci w fabrykach. Otóż, według projektu, dzieci, nie mające 12 lat, nie mogą być dopuszczane do pracy w fabrykach, z wyjątkiem zupełnych sierot i dzieci rodziców bardzo biednych, które po skończeniu 10 lat mogą otrzymać zajęcie w fabrykach, przerabiających materiały nieszkodliwe dla zdrowia, lecz za pozwoleniem ministrów skarbu i spraw wewnętrznych na przedstawienie gubernatorów, lub komisji fabrycznych, gdzie takowe istnieją. Wykazy takich fabryk muszą być ogłaszane przez senat. Dzieci w wieku 12—15 lat mogą pracować tylko 8 godzin na dobę, z rzędu zaś 4 godziny. Obie kategorie dzieci nie mogą pracować od

godz. 10 wieczorem do godz. 4 rano, oraz w niedziele i dnie galowe, z wyjątkiem hut szklanych, gdzie dozwolona im będzie praca nocna nie dłużej jednak, jak 4 godziny, z warunkiem, aby najajutrz rozpoczęli pracę dopiero od południa. Młodzieży 15—17 lat i kobietom zakazaną będzie praca nocna w fabrykach, przerabiających bawełnę, len i wełnę, choć ministrowie mogą zakazać pracy nocnej i w innych fabrykach, uwiadomiwszy jednak właścicieli przed zwykłym terminem najmu robotników. W razie dłuższego zatrzymania robót w fabryce z powodu jakiegoś wypadku, lub nawału obstalunków terminowych, na przedstawienie głównego inspektora, ministrowie skarbu i spraw wewnętrznych mogą zezwolić na pracę nocną tej kategorii robotników, z warunkiem jednak, aby następnego dnia zaczynali robotę dopiero od południa. Ministrowie ci mogą te przepisy stosować tytułem próby przez lat trzy i do zakładów rzemieślniczych. Wykroczenia przeciwko przepisom karane będą aresztem do miesiąca lub karą pieniężną do 100 rs., termin zaś wprowadzenia prawa w wykonanie naznaczono na Wielkanoc r. b.

— **Przyczyna nieszczęśliwych wypadków.** O wypadkach nieszczęśliwych w miastach dochodzą przynajmniej sporadyczne wiadomości, dające możność przybliżonego określenia ich liczby. Ale co się dzieje po wsiach — o tem zgoła nie wiemy, tymbardziej, iż wielu okaleczonych leczy się i umiera bez pomocy lekarskiej. Korespondent *Kuryjera Codziennego* z Pultuska donosi, że „rok bieżący pod względem nieszczęśliwych wypadków bardzo jest obfity niema prawie dnia od trzech tygodni, żeby kogoś nie przywieziono do tutejszego szpitala i to tak okaleczonego, że natychmiastowe odjęcie ręki lub nogi staje się koniecznym”. Niedawno odjęto tam ręce dwom parobkom.

O przyczynach tych wypadków mówiliśmy już niejednokrotnie. Brak jakichkolwiek, najbardziej nawet elementarnych i łatwych do zastosowania środków ostrożności zwykle powoduje te katastrofy. Korespondent *Kuryjera Codziennego* sądzi inaczej. Twierdzi on, że „młocarnie i sieczkarnie są tak prostej konstrukcji, iż zdaje się niepodobniatwem uleść wypadkowi przy ich obsłudze”. Istotnie, sieczkarnia np. ma zwykle tak prostą konstrukcję, że słomę wsuwać trzeba w skrynkę rękami, wskutek czego robotnik, nie mający należytej wprawy, naraża się w każdej chwili na obcięcie palców. O młocarniach to samo *mutatis mutandis* powiedzieć można.

W wypadkach wiejskich, główną przyczyną katastrofy, zdaniem kuryjerów, bywa zwykle własna nieostrożność robotnika. Korespondent pultuski znalazł inną jeszcze przyczynę, lepiej objaśniającą fakty. „Najczęstszym powodem wypadków” powiada on, „prócz własnej nieuwagi bywają *figle* pracujących”. Zwłaszcza „t. zw. *zalecanki*, podczas których jaka dzielna Magda tak odepchnie Kubę, że ten pod koło maszyni wpadnie, bywają niebezpieczne”. Oto jasne i proste wytłomaczenie rzeczy. Po co myśleć o środkach ochronnych i t. p. głupstwach, kiedy wystarcza zakazać parobkom oraz dziewczkom *figłów* i *zalecanek*. No, należałoby jeszcze może niedopuszczać paniczów do stodoł podczas robót, bo ci często uprawiają *zalecanki*, a wszystko będzie dobrze.

— **Zabawna pretensya.** Niejaki p. de Murat, współwłaściciel fabryki wag decymalnych p. f. Julijusz Sperling, za pośrednictwem płatnego ogłoszenia w *Kuryjerze Codziennym* żąda od nas uroczyste odwołania zamieszczonej w nr. 2 *Głosu* wzmianki p. t. „Z sądu”. Chodzi tu o sprawę robotnika Strzeszewskego, który pozwał fabrykę o wypłacenie należnego mu zarobku, jakiego część potrącano systematycznie przy każdym obrachunku, obiecując uiszczyć się z długu później. Przebieg całej sprawy i poprzedzających ją okoliczności przedstawiliśmy zgodnie z zeznaniami powoda i świadków, dawanymi w sądzie i mową obrońcy Strzeszewskego. Pan de Murat ani sam, ani przez zastępcę sprawy swej nie bronił, nie może więc wymagać, żebyśmy uwzględniali jego argumenty, przytoczone obecnie w replice. Pogrożka wniesienia skargi do

prokuratora wcale nas nie przestrasza. W sprawozdaniu niema ani jednego słowa nad to, co mówiono w sądzie.

Nie mamy również obowiązku uwzględnić argumentów p. de Murata, bo jeżeli chciał sprostować fakty, powinien był bezpośrednio zwrócić się do nas. Tymczasem p. de Murat żąda „odwołania” (tak) i ośmiela się grozić nam skargą do prokuratora. Rozumie się że przy takim zwrocie sprawy możemy odpowiedzieć mu tylko odmownie. Zresztą wyrok powtórny (sprawa sądzona była zaocznie) przychylny dla fabryki nie przekonywa nas wcale, bo są przecie jeszcze instancje apelacyjna i kasacyjna.

W odpowiedzi swej p. de Murat zamieszcza przy sposobności małą reklamę dla siebie i dla fabryki, opowiadając o wagach pomostowych, magazynowych i t. p. Może to zrobić, bo za ogłoszenie płaci. Ale czyż my i tę reklamę przedrukowywać mamy pod groźbą odpowiedzialności sądowej? Wolne żarty!

Z OBCEGO ŚWIATA.

XCIV.

Rokowania austro-niemieckie w kwestyi robotniczej w r. 1871.—Prawodawstwo międzynarodowe i możliwość jego urzeczywistnienia.—Tworzenie się związków przedsiębiorców dla walki z robotnikami.

Reskrypty cesarza Wilhelma i poruszone przez nie kwestyje są dotąd interesem dnia w Europie. Dzienniki przepełnione są najrozmaitszymi domysłami, przypuszczeniami i przepowiedniami. Ile np. zużyto atramentu i farby drukarskiej dla rozwijania pytania, czy pobudką do podjęcia kwestyi robotniczej przez Wilhelma II były osobiste jego sympatyje dla robotników i czy działał on w porozumieniu z ks. Bismarkiem, czy też wbrew jego woli. Kwestyja to wogóle małoważna, mogąca interesować chyba przyszłych biografów obu tych mężów, a tem dziwniejsza, że osobiste sympatyje lub antypatyje z natury rzeczy nie mogą mieć ważnego znaczenia w czynach mężów stanu. Przewodnikiem dla nich mogą być tylko t. zw. „racyje stanu”. Same reskrypty są zresztą najlepszą wskazówką w tej mierze. Ustępy o strejkach i międzynarodowych układach robotników brzmią, jak parafraza słów innego monarchy: „panowie, lepiej dokonać reformy z góry, niż czekać, żeby dokonano jej zdołu”. Kwestyja stanowiska ks. Bismarka w tej sprawie jest zupełnie obojętna dla nas, chociażby dla tej prostej przyczyny, że jako starzec nie długo już będzie wpływał na bieg spraw, i że z natury rzeczy przy młodym i energicznym cesarzu znaczenie jego musi być daleko mniejszem, niż za Wilhelma I. Pomimo to, przytoczymy parę ustępów z niedawno wydanego dzieła Pottingera „Aktenstücke zur Wirthschaftspolitik des Fürsten Bismarck”, rzucając one bowiem światło nie tylko na tę kwestyję, ale i na wiele innych.

Z dokumentów, zebranych w tej książce, okazuje się, że już w r. 1871 kwestyja robotnicza była przedmiotem rokowań między Niemcami a Austryją. W lecie tegoż roku kanclerz niemiecki spotkał się w Gasteinie z ówczesnym kanclerzem austrijackim, hr. Beustem. W rozmowie dotknęli oni między innymi kwestyi robotniczej. Obaj mężowie stanu przypisywali jej nader poważne znaczenie, obaj sądzili, że państwo powinno oddziaływać na stosunki ekonomiczne za pomocą prawodawstwa fabrycznego i obaj też przychodzili do wniosku, że dla stłumienia niebezpiecznych prądów należy uciec się do praw wyjątkowych. Hr. Beust zaproponował wówczas zwołanie komisji z przedstawicieli obu państw dla zbadania zaznaczonych w rozmowie kwestyj, wkrótce zaś potem wysłał do Berlina memoriał, poświęcony kwestyi społecznej w Austrii. Ks. Bismark polecił ówczesnemu pruskiemu ministrowi handlu, hr. Itzenplitzowi zebranie odpowiednich materyjałów, radząc powierzenie tej roboty gronu osób „obznajmionych dokładnie ze stanem robotników w rozmaitych miejscowościach państwa: wejść tu powinni obywateli ziemscy, w dobrach swych przebywający, fabrykanci, osoby, które się odznaczyły działalnością na polu oświaty, higieny i filantropii, ekonomiści różnych kierunków i inteligentni ro-

botnicy”. Projekt kanclerza wydał się ministrowi zbyt ryzykownym. Poruszenie kwestyi, zdaniem jego, może wzbudzić pożądaną, które potem trzeba będzie siłą powściągać. Obawy te zbija ks. Bismark w liście do hr. Itzenplitza w sposób następujący. Utrzymuje on, jakoby nowa doktryna socjalistyczna, o ile wyraża się w Międzynarodowym Stowarzyszeniu robotników, zupełnie neguje dzisiejsze państwo i odrzuca absolutnie wszelką pomoc rządów obecnych. „Z tego zaś wynika, pisze dalej kanclerz, że interwencyja państwa w sprawie ruchu socjalistycznego nie będzie wcale tryumfem doktryny socjalistycznej. Przeciwnie: czynny udział władzy państwowej wydaże mi się jedynym środkiem, mogącym powstrzymać ruch socjalno-demokratyczny i skierować go na drogę legalną. Trzeba urzeczywistnić wszystkie sprawiedliwe i wykonalne w granicach dzisiejszego ustroju żądania socjalistów. Żądania i postulaty socjalistyczne już tak głęboko przeniknęły w masy, że ignorowanie, lub przemilczanie tej doktryny nie miałyby celu, nie usunęłyby wcale niebezpieczeństwa. Uważam za nasz obowiązek i za czyn polityki rozumnej jawne i publiczne roztrząsanie żądań robotników... Naturalnie, że roztrząsanie takie dotknąć powinno przedewszystkiem pałaców kwestyj dnia: płacy zarobkowej, długości dnia roboczego, mieszkań, izb pojedynczych i t. d.” Hr. Itzenplitz musiał się poddać życzeniom kanclerza, sam wybór jednak członków do komisji, mającej przygotować materyjały, wykazywał już, że projekt kanclerski spełnił na niczem. Konferencyja pomimo to odbyła się w r. 1872 w Berlinie pod kierownictwem Roona, ówczesnego prezesa gabinetu pruskiego. Treść obrad pozostała dotąd nieznaną, żadnych zaś pozytywnych rezultatów nie było. Ks. Bismark nie przyjmował dalszego udziału w sprawie. Zajęty był wówczas kwestyjami politycznymi, walką z separatyzmem, a być może nie spodziewał się poparcia ówczesnej narodowo-liberalnej większości, przejętej manchersterskimi zasadami. W kilka lat później ks. Bismark urzeczywistnił połowę swych projektów, a mianowicie zaprowadził ustawę wyjątkową, o drugiej jednak zdaje się zapomnieli zupełnie i nawet niechętnie patrzył na usiłowania w tej mierze stronnictw opozycyjnych.

Wróćmy jednak do reskryptów. Jakaśm mówili, zawierają one wszystkie niemal żądania, jakie robotnicy stawiają *na teraz*. Najważniejszem jest naturalnie prawodawstwo fabryczne. Nie potrzebujemy się rozpisywać nad jego ważnością. Chroni ono od „nadmiernego wyzyskiwania” sił robotników i daje im możność rozwijania się umysłowo z jednej strony, zmniejsza konkurencyję wśród robotników i podnosi ich dobrobyt z drugiej. Jest też ono jednym ze skuteczniejszych środków wpostrzymania nadmiernej produkcji i wypływających ztąd kryzysów, ponieważ przez skrócenie dnia oddziaływa na ilość produkcji, a przez podniesienie dobrobytu zwiększa zapotrzebowanie towarów. Prawodawstwo jednak w obrębie jednego kraju nie wystarcza, ponieważ z jednej strony przemysł tego kraju mógłby ucierpieć w konkurencyi z przemysłem innych krajów, prawodawstwa tego nie posiadających, z drugiej zaś nie zmniejszyłyby się międzynarodowa konkurencyja na rynku robotniczym. O tej ostatniej pisaliśmy niejednokrotnie; zwracaliśmy uwagę na napływ Włochów do Szwajcaryi i Francyi, Niemców do Anglii, chińczyków i europejczyków do Ameryki i wskazywaliśmy, jakie niezadowolenie wywołuje ten napływ wśród robotników miejscowych. Napływ cudzoziemców nie tylko zwiększa ilość współzawodników i zmniejsza przez to solidarność stanową, ale zarazem do konkurencyi powołuje ludzi z mniejszymi wymaganiami (z mniejszym „standard of life”, wyrażając się technicznie).

O prawodawstwie międzynarodowym powiadają zwykle, że jest ono pożądanem wprawdzie, ale zarazem nadzwyczaj trudnem do urzeczywistnienia. Zapewne, ale też każda, cokolwiek ważniejsza reforma łatwą do przeprowadzenia nie jest, obecnie zaś wprowadzenie prawodawstwa międzynarodowego jest znacznie ułatwione.—Przedewszystkiem, jeżeli bez ugody międzynarodowej i podczas przewagi polityki wolnego handlu Szwajcaryja i Anglija np. mogły dać swym robotnikom wcale pokązną opiekę, nie o-

glądając się na swych przemysłowych współzawodników, to dzisiaj, kiedy rynki wewnętrzne strzeżone są przez cła ochronne, kiedy wszystkie państwa przemysłowe mają już jakie takie prawodawstwo fabryczne i kiedy w skutek ciągłego wzrostu agitacji robotniczej są one zmuszone do dalszego kroczenia w tym kierunku, dojscie do porozumienia międzynarodowego nieprzewycięzonych trudności nie przedstawia. Zarzucić nam mogą, że normy przyjęte przez prawodawstwa różnych krajów są bardzo różne, że chociażby np. minimum wieku dla dzieci waha się w różnych krajach od 9 do 14 lat, że zatem ujednostajnienie tych norm byłoby niepodobniństwem prawie. Zapewne, jest tu pewna trudność, ale też nikt chyba, z obecnym stanem kwestyi robotniczej obznajmiony, nie zaprzeczy, że w bardzo blizkiej przyszłości wszystkie państwa zmuszone będą do udzielenia znacznych ustępstw robotnikom. A jeżeli tak, to nie wyda się nam przesadzonym zdanie, że wprowadzenie do prawodawstwa międzynarodowego norm, przyjętych przez najbardziej rozwinięte prawodawstwa dzisiaj obowiązujące, jest zupełnie możliwem, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę, szczególnie te tylko 5 państw, które wlicza reskrypt cesarski w pierwszej linii. We wszystkich tych krajach sprawa robotnicza ma znaczenie nader poważne i w znacznej części faktyczny, jeżeli nie prawny stan rzeczy zbliża się do normy szwajcarskiej np. w najdrażliwszej nawet kwestyi — ograniczenia dnia roboczego dla dorosłych mężczyzn. Rzecz naturalna, że przyjęcie przez te 5, czy też przez wszystkie nawet państwa, najbardziej posuniętych nawet z norm dzisiejszych nie będzie rozwiązaniem kwestyi, dzisiaj już bowiem powstają żądania, idące daleko dalej, byłoby ono jednak wielkiem ułatwieniem dla postępu prawodawstw krajowych. Po pewnym przeciągu czasu normy międzynarodowe byłyby zmienione na wzór bardziej posuniętych prawodawstw krajowych, co dawałoby znowu możność postępu prawodawstw poszczególnym i t. d. Prawodawstwo międzynarodowe, słowem, ułatwiałoby rozwój prawodawstw krajowych przez pobudzanie państw, ociągających się w tej sprawie. Zarzut niemożliwości kontroli wykonania przyjętych na konferencyi przepisów nie ma wielkiego znaczenia, przynajmniej w 5-ciu wyżej wymienionych państwach dostateczną kontrolę spełniać mogliby naturalnie, sami robotnicy. Przypuszczamy, że prawodawstwo międzynarodowe nie będzie krępowało oddzielnych państw w dalszem rozwijaniu prawodawstw krajowych, żadne państwo zresztą nie zgodziłoby się na podobne skrępowanie, żadne też nie ma racji przeszkadzać temu; tak właśnie stawia tę kwestyję nota szwajcarska.

Mieszczanstwo wogóle niechętnie powitało reskrypty cesarskie. W Niemczech nie śmiano wprawdzie bardzo oponować, starano się tylko przedstawić „szlachetne zamiary” cesarza, jako nie dające się urzeczywistnić mrzonki, jedna zaś gazeta tak była odważną i beczelną zarazem, że nazwała projekty cesarskie „dobrodziejstwem z cudzej kieszeni”. Tak samo mniej więcej powitano reskrypty w Anglii i Francyi. Państwa te zgodziły się już przedtem na konferencyję berneńską, miała ona jednak nosić bardziej teoretyczny charakter, gdy tymczasem z ostentacyjną zapowiedzianą berlińska stanąć musi odrazu na gruncie praktycznym. Z początku zdawać się mogło, że państwa te pod tym lub innym pozorem odmówią, ostatnie wiadomości jednak donoszą że na konferencyję przystała już większość państw i że odbędzie się ona niebawem. Widocznie wzbierające fale robotnicze przekonały klasy przewodnie, że uparte obstawanie przy porządkach dotychczasowych do niczego nie doprowadzi. Bez wątpienia wielką rolę odegrać tu musi przesiąkanie w opinię publiczną nowych idei, wyrosłych na gruncie wcale nie mieszczańskim. Na długo przed ostatnim tryumfem mieszczaństwa we Francyi, zdołało ono tam sobie rozległe prawa i zdołało wprowadzić do najarystokratyczniejszych salonów, idee i poglądy, które popierały jego interesa i sprzeciwiały się wprost interesom szlachty.

Wspominaliśmy już, że potężny trust cukrowy amerykański zorganizował się między innymi w celu skutecznego oporu żądaniom robotniczym. O nader ciekawym fakcie podobnego rodzaju donoszą pisma angielskie. Zeszłoroczne bezrobocie londyńskie wy-

wołały związki rozmaitych grup robotniczych, przyjmujących udział w ładowaniu i wyładowaniu okrętów, w przenoszeniu towarów i t. p. Oddzielne grupy zobowiązały się do wzajemnego popierania swych interesów i wchodzący w skład związku przewoźnicy np. nie chcieli wozić towarów wyladowanych przez robotników, do związku nienależących. Otóż obecnie zorganizowali się ze swej strony przedsiębiorcy. 35 towarzystw i właścicieli doków, przystąpi i innych pokrewnych przedsiębiorstw zawiązali się w towarzystwo „obrony wspólnych interesów”. Związkowi postanowili przedewszystkiem wystąpić przeciw solidarności oddzielnych związków robotniczych. Ponieważ zaś utrzymanie tej solidarności jest nadzwyczaj ważnym dla robotników i na jej zerwanie dobrowolnie się nie zgodzą, przewidywać więc można nową, a nader poważną walkę. O czemś podobnym donoszą dzienniki z Westfalii. W dniu 13 lutego przedsiębiorcy, zgromadzeni w Dortmundzie, postanowili nie ustępować żądaniom robotników i zorganizowali kasę zabezpieczenia od bezrobocia. Kasa ma już 1,200,000 marek kapitału zapasowego, powstałego ze składek przedsiębiorców. Według statutu przedsiębiorca ma prawo do wynagrodzenia strat, wynikłych z powodu bezrobocia, jeżeli 1) odmówił zadośćuczynienia żądaniom robotników z pobudek, uznanych przez związek za słuszne, 2) jeżeli liczba strejkujących przewyższa trzecią część ogólnej ilości zajętych w danej kopalni robotników i 3) wreszcie, jeżeli strejk nie ogarnia całego okręgu górniczego. Ostatni ten warunek postawiony został dlatego, że kasa nie ma tak wielkich kapitałów, żeby mogła wynagradzać straty, spowodowane ogólnym bezrobociem. Dodajmy do tego, że zewsząd nadchodzą wiadomości o przygotowaniach robotników do demonstracyjnego świętowania dnia 1 maja r. b.. Wszystko to razem przekonują, że zabiegi cesarza Wilhelma o złagodzenie walki są zupełnie na czasie.

J. H. Siemieniecki.

Korespondencje „Głosu”.

Bytom, w lutym.

Tu na Górnym Szlaku mamy grunta dobre, dosyć urodzajne, ale ziemię głównie posiadają wielcy panowie, szlachta niemiecka, a gospodarują dzierżawcy. We dworach licho płacą jak dworaka, tak i robotnika, bo np. przy kopaniu kartofli i buraków płacą 50—60 fenigów dziennie. To też całe nasze szczęście, że można znaleźć jaką taką pracę w kopalniach lub w fabrykach. Trudno się utrzymać z zarobku, gdyż trzeba z niego opłacić komorne, wyżywić siebie, żonę i dzieci, i pamiętać, żeby nie być oberwanym, bo takiego każdy ma za nic wszędzie, czy to w domu, czy w kopalniach, takiemu nawet zarobek zmniejszają, bo mówią, że to jest chachor (pijak), chociażby nawet gorzałki nie widywał. Teraz u nas zarobki podwyższyli, ale mało, bo w niektórych kopalniach poprawili bardzo niewiele, albo i nic. U nas niektórzy ludzie chodzą elegancko, mają nowe ubranie, czyste, i zegarek. Ale to wszystko mało kto kupuje za swoje pieniądze, żeby zaraz zapłacił za wszystko, ale zawsze bierze na borg jedną rzeczka, a potem wypłaca. Także i śluby niektórzy biorą na borg (wyprawiają wesela na kredyt), wszystek trunek, mąkę i co tylko trzeba na wesele. Czasem młoda pani kupi młodeму panu do ślubu galoty (spodnie), kapudraczek na borg, aby się z nią tylko ożenił, bo się jej już zmierznie do roboty chodzić. Niektóre dziewczyny, co się z nimi nikt nie żeni, to się tu już malują.

W kopalniach i hutach jest tu zaprowadzony porządek taki, że podług statutów każdemu górnikowi odciągają t. zw. bikasygeld, ale ten bikasygeld to się jeszcze dzieli na dwie klasy: knapszachtowy i nieknapszachtowy. Knapszachtowemu odciągają miesięcznie 2 marki 50 fenigów do 3 marek, a każdy górnik nieknapszachtowy opłaca miesięcznie 2 m., t. j. tylko na lazaret. Tak więc każdy górnik i hutnik tak knapszachtowy, jak i nieknapszachtowy, ma równe prawo i to tylko do jednego lazaretu. Jeżeli mu się zdarzy jaki przypadek w kopalni

lub w hucie, to idzie do lazaretu i tam go leczy, albo jeżeli jest bardzo chory, lub pokaleczony, i nie może iść, to go zawiozą. Codziennie idzie na tego chorego 10 fenigów, jeżeli jest samotny, a na żonatego 50 fen. Knap-szachtowy podobno więcej dostanie, ale ja tego nie wiem, bo jestem nieknapszachtowy. A jeżeli kto z górników sam jest winien swej choroby, np. z kim się pobije lub t. p., to ma prawo leczyć się w lazarecie, ale już nie ma prawa żądać za te dni żadnej zapłaty. Dziewczyny mają swój lazaret i płacą miesięcznie 50 fen. każda. Mali chłopcy, którzy nie są starsi nad 16 lat, także płacą tak samo jak dziewczyny.

Knapszachtowy później na starość, kiedy już nie może pracować dostaje miesięcznie wypłatę i zwie się taki inwalid. Ma pracować do pięćdziesiątego roku życia, a ma się wpisać do knapszachtu nie później jak od dwudziestego roku, a jeżeli się chciał wpisać później, to musi za te upłynione lata nadpłacać. Tacy ludzie, którzy mogą do pięćdziesiątego roku pracować dostają miesięcznie więcej, a tacy inwalidzi, którzy nie mogą tak długo pracować, dostają tak mało, że się nie mogą wyżywić. Więć my się już dawno staramy i wysłaliśmy do Berlina apelację przed trzema laty i jeszcze nic do tej pory tam nie uradzili. Apelowaliśmy o to, aby podwyższyć zarobek w pracy, a także emeryturę, i żeby zmniejszyć pracę, żeby krócej pracować, jak do pięćdziesiątego roku życia. W przeszłym roku to jeszcze przyszedł nowy statut taki, że może górnik więcej pracować, jak do pięćdziesiątego roku. Ale cóż, kiedy to sami ludzie psują, bo się niektórzy łaszczą, żeby dużo dostawali, i nie chce roboty położyć, a pracuje dalej jak do pięćdziesiątego roku, a czy to każdy może tak długo pracować? Ci, którzy nie są w knapszachtach, nie mają prawa żądać płacy, jak nie pracują już, a po żebraniu tu także nie wolno chodzić, a takich musi gmina żywić lub miasto. Dziewczyna żadna nie należy do knapszachtu.

Jeżeli umrze górnik knapszachtowy, to wdowa po nim dostaje na siebie i na dzieci, ale jeżeli wyjdzie za mąż, to jej się to wszystko traci, dostaje tylko na wesele 100 m.

Taki knapszacht dzieli się jeszcze na pięć klas t. j. ze wszystkimi przełożonymi i t. d., ale ci jeszcze więcej opłacają, choć też później i więcej dostają.

O lazarecie knapszachtowym czyli górniczym muszę też coś powiedzieć. Każdy górnik powiada, że w Bytomiu w lazarecie deka leczy, t. j. że tam doktor żadnych lekarstw nie przepisuje choremu, tylko każe mu leżeć pod deką (kol-dra); jeżeli wyzdrowieje, to dobrze, a jak umrze, to jeszcze lepiej, bo go już nie potrzebują leczyć!

Jan Bigiel.

Dorpat, luty 1890 r.

Nie tak dawno jeszcze spokój biurgerów naszego grodu był od czasu do czasu, zakłócany wybrykami „wesolych” burszów. Te wybryki dawały zarazem pokarm umysłowy tutejszym obywatelom, a szczególnie zaś, jak to i wszędzie, obywatelkom, których języki po każdym figlu „dziarskiej” młodzieży akademickiej z nie-małą szkodą dla drutów tradycyjnej ponoczo-chy, zaczęły nie w miarę pracować, obecnie zaś po zniesieniu dość względnego i pobłażliwego sądu uniwersyteckiego i po oddaniu wskutek tego wesolych burszów pod opiekę policji i sądów pokoju, niedawno wprowadzonych tutaj, o skandalach jakoś mniej słychać. Jest nadzieja, że i idące w parze ze skandalami pojedynki, często pomiędzy burszami, znacznie się zmniejszą dzięki nowym sądom. Zniesienie uniwersyteckiego sądu i wprowadzenie sądów pokoju nie korzystnie podziało na kredyt bardzo dotąd ułatwiony w Dorpacie. Nie było sklepu, a szczególnie zaś knajpy, gdzieby przynajmniej kilkunastu dłużników studentów nie liczyło się. Każdy kupiec chętnie dawał na kredyt studentowi, gdyż wiedział, że niezaplacenie długu na oznaczony przez dłużnika czas, pociągnie za sobą uwolnienie z uniwersytetu. Obecnie zaś nie-tylko pojedynczym studentom, ale i całym stowarzyszeniem (korporacyjom) studenckim właściciele knajp odmawiają kredytu. Za to wprowadzenie nowego sądu ma doniosłe znaczenie

dla miejscowej ludności, która dotąd kompletnie była pozbawiona sposobu dochodzenia sprawiedliwości, jeśli tylko sprawa toczyła się z baronem; w innych zaś sprawach sprawiedliwość mogła być wymierzona, ale nie wcześniej jak na tamym świecie! W Dorpacie mamy 2-ch sądziców pokoju i zjazd, sąd okręgowy będzie przyjeżdżał do nas z Rygi. Po wprowadzeniu sądów oczekiwaną jest tutaj reforma włościana-ska, o której już z radością wspominamy miejscowe gazety estońskie. Obecnie właścicielami są z pomiędzy włościan tylko ci, którym udało się nabyć u podupadłego obywatela majątek, reszta zaś dzierżawi ziemię, przyczem ceny płacą nadzwyczaj wysokie.

Pierwszych, to jest właścicieli-włościan jest bardzo niewielu, drudzy stanowią większość ludności kraju tutejszego. Uwłaszczenie ma być i tutaj przeprowadzone w ten sam sposób, jak w Rosji a raczej jak w Królestwie.

Obok tych zmian szybko posuwa się naprzód i zamiana języka niemieckiego na ruski. Obecnie już w klasycznym gimnazjum rządowym, instytucie weterynaryjnym, seminaryjum nauczycielskim, prawie cały wykład z bardzo małym wyjątkiem, odbywa się w języku ruskim. Zapewne i inne zakłady naukowe ulegną tej zmianie, jak również uniwersytet, w którym obecnie na prawie czytają już wiele przedmiotów po rusku a między profesorami tego fakultetu już jest dwóch (Ditiatin i Djakonow) rosyjan mianowanych (a nie zaś wybranych, jak to dotąd miało miejsce) przez ministra oświaty. Nie ma-ła nieprzyjemność tutejszym sferom profesorskim zrobiło także mianowanie przez ministra rektorem uniwersytetu prof. Mejkowa (na miejsce Al. Schmidta) chociaż także Niemca, ale nie z partii „baltów”, patryjotów miejscowych. Dotąd rektora wybierali z pomiędzy siebie profesorowie sami.

Z nowin tutejszych jeszcze godną jest zanotowania śmierć profesora i bardzo zacnego i poważanego tutaj dr. Wahla. Był to jedyny z pomiędzy tutejszych profesorów, który nie odmawiał nikomu swej pomocy i w każdej chwili gotów był iść z poradą do najbiedniejszego, nie czekając na sowite wynagrodzenie.

Zero.

Przegląd społeczny.

Łódź. (Kor. „Głosu”). W samym końcu karnawału jedna z tutejszych fabryk maszyn wydalila znaczną ilość robotników, ponieważ nie miała obstalunków.—Ładny fackik opowiada *Dziennik Łódzki*, szkoda tylko że bez przytoczenia nazwiska. Jeden z tutejszych pryncypałów wydalil swego pomocnika bez uprzedniego zawiadomienia za to, że ten nie chciał pracować od g. 8 rano do g. 12 w nocy, z jednogodzinną przerwą na obiad, za 30 rs. miesięcznie. Pomocnik, mający żonę i 5 dzieci, pracował u tego pryncypała pięć lat, ponieważ pryncypał przyrzekł mu wyrobić lepszą posadę. Przed kilku dniami stanowczo upomniał się o przyrzeczoną protekcyję, a wtedy pryncypał zaproponował mu, aby jeszcze przez kilka miesięcy pracował po 15 godzin, a wtedy uzyska protekcyję. Rozumie się, że pomocnik się nie zgodził, za co został wydalony.—Posądzony o kradzież siodła niejaki K., służący, powiesił się z „obawy, aby go nie pociągnięto do odpowiedzialności”, jak pisze nasz organ. „Desperata” uratowano, poczem okazało się, że siodło zaniosł do piwnicy sam pan i zapomniał o tem. Zawstydzony posądzeniem przeprosił służącego i „wynagrodził go sowicie.”—W lipcu r. z. z browaru Schnerra robotnik Kaczmarek, pracujący przy układaniu beczek z piwem w lodowni, skałeczony został w wielki palec przez spadłą z góry beczkę. Mimo to kazano K. czyścić wapnem kufy. Od tego wdała się gangrena i musiano K. odjąć palec. Do browaru przyjęto go nadal, lecz po kilku miesiącach wydalono, skutkiem czego wystąpił ze sprawą o 300 rs. odškodowania.—Jakie figle platają nasi lichwiarze pouczy fakt następujący. Pewien robotnik pożyczyl od lichwi-rza 15 rs., na co dał zastaw i weksel in blanco. Wypłata miała nastąpić za 2 miesiące, a co tydzień robotnik miał płacić po 5 kop. od rubla procentu. Po dwóch miesiącach robotnik nie mógł długu zwrócić, prosił więc o poczekanie lichwiarz zgadzał się, lecz z warunkiem, że sprzeda zastaw i policzy go za połowę długu, na resztę zaś poczeka. Robotnik przystał, a wówczas lichwiarz zastaw sprzedał, wystawił termin na wekslu i zaskarżył robotnika o całą sumę 15 rs.—Bawiący tu u nas cyrk w sobotę na szfiszach

